

Rok VI.

Styczeń 1904.

Nr. 1.

1904
TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

== KOMITETY REDAKCYJNE: ==

POZNAŃ — WARSZAWA — KRAKÓW.

280
TREŚĆ NUMERU 1:

Głos młodzięży. — Gimnazya niemieckie w Galicyi. — Na spiżowej strunie. — W sprawie „Myśli nowoczesnego Polaka”. — XVII. Zjazd „Zjednoczenia”. — Korespondencye: (Lwów, seminaryum duchowne, gimnazyum — Stanisławów). — Przegląd prasy: „Przegląd Polski”, „Przegląd Powszechny”, „Przedświt”, „Oswobodzenie”. — Kronika. — Zapiski statystyczne. — Pokwitowania.

LWÓW

W DZ. DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO”

pod zarządem J. Ziemińskiego

1904.

Już wyszły i są do nabycia w Administracyi
„Teki“ wykłady prof. Askenazego:

Europa a Polska w dobie Mikołaja I.

Część I. — Cena 1 kor. 20 h.

Pierwsze lata panowania Stanisława Augusta

(1764—1772)

wydali M. Gawlik i J. Krajewski

śluch. fil.

(Wykłady wychodzą arkuszami w cenie po 8 hal.)

Za pośrednictwem Administracyi mogą nabywać po
zniżonej cenie abonenci książki wydane nakładem: Towarzystwa
Wydawniczego, Towarzystwa Nakładowego, Księgarni p. Altenberga
(Wydawnictwo „Wiedza i Życie“), Księgarni Polskiej p. Połonieckiego.

Nadto udzielamy informacyi co do warunków nabywania,
cen i t. p. wszelkich wydawnictw książek polskich z czasów
nowszych.

W Administracyi wprost można nabyć po zniżonych cenach:

1. STANISŁAW SZCZEPANOWSKI: „Myśli o odrodzeniu narodowem“. T. I. Cena 2 kor. 80 hal.
2. ZYGMUNT BALICKI: „Egoizm narodowy wobec etyki“. Wydanie II. uzupełnione. Cena 1 kor.
3. ROMAN DMOWSKI: „Myśli nowoczesnego Polaka“. Cena 1 kor. 60 hal.

TEKA

Biblioteka Jagiellońska



1003046967

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Głos Młodzieży

w sprawie propagandy zmierzającej do ściągnięcia uczonych polskich na zjazd historyków i filozofów słowiańskich w Petersburgu.

Z największym zdziwieniem, z wielkim niepokojem wyczytaliśmy wiadomość, która przedostawać się poczyna do świadomości publicznej, bardzo jeszcze powoli, jakby dla oswojenia z nią opinii, a zarazem z widoczną chęcią ukrywania sprawy samej — wiadomość, jakoby uczeni polscy mieli zamiar uczestniczenia w „Zjeździe historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu“.

Nie wydaje nam się, by dobrze było, gdyby uczonych polskich skłaniano i nawoływano do Petersburga, a ogół społeczeństwa nie o tem nie wiedział, wiedział zamało, lub dowiedział się zapóźno. Młodzież śledzi przebieg tej sprawy i zajmuje się nią bardzo żywo i bardzo bezpośrednio. Wszak główny i przeważny zaciąg świata naukowego to jej profesorowie uniwersyteccy, a ich stosunek do Petersburga musiałby mieć wpływ znaczny na nasz stosunek do nich. Ten zaś nie może być dla nas sprawą obojętną i małej wagi; sądzymy, że dla nich taksamo.

Nasamprzód jednak powinniśmy podać do publicznej wiadomości, co dotychczas zbyt skąpo czyniono, szczegóły określające obecny stan rzeczy.

W kwietniu b. r. w dniach od 23. do 28. odbył się w Petersburgu z inicjatywy Cesarskiej Akademii Nauk a pod przewo-

dnictwem W. ks. Konstantyna Koustantynowicza, „Zjazd przedwstępny filologów rosyjskich“, którego zadaniem było przygotowanie i zorganizowanie na czerwiec r. 1904 „Zjazdu międzynarodowego historyków i filologów słowiańskich“. Celem głównym tego zjazdu będzie zapoczątkowanie olbrzymiego wydawnictwa „Wszechsłowiańska Encyklopedia“.

W owym kwietniowym zjeździe przedwstępnym „filologów rosyjskich“ uczestniczyli zaproszeni z pośród Polaków pp. Spasowicz, prof. Baudouin de Courtenay i prof. Ptaszycki.

W osobie p. Włodzimierza Spasowicza nie tylko instynktownie czujemy, ale także na podstawie uchwytnych danych widzimy i myśl początkującą i rękę kierującą całą ową robotą na gruncie polskim, rękę, która na zręcznie zarzuconym postronku zawieść chce świat naukowy polski do carskiej stolicy na podstawie przyrzeczeń składanych Polakom imieniem Moskali tak samo bezprawnie i samozwańczo, jak imieniem Polaków i w rzekomym charakterze pełnomocnika grupy polskich uczonych w Warszawie („gaspadin Spasowicz w kaczestwie upelnomoczenawo grupy polskich uczonych iz Warszawy“ — Biuletin N. 2 st. 16) występował wobec Moskali na owym zjeździe przedwstępnym. I pismo nasze na niego właśnie wskazać ma, na tego człowieka niemniej niestrudzonej pracy i dużego umysłu, jak złowrogo zaciętego w przerzucaniu mostu złotego między społeczeństwem polskim a rosyjskim — tak jak on sam do obu należy — we wprowadzaniu Polski „w środek państwa“. Ale nie na samego tylko p. Spasowicza wskazać trzeba. Bo jest on przede wszystkim działaczem politycznym, za którym stoją petersburscy ugodowcy i ich adnerenci. Za jedno ogniwo ich roboty uważamy zamysł obecny; mamy poważne dane po temu — poza samą osobą p. Spasowicza. Rzecz prosta, odbywały się i odbywają w sprawie zjazdu rokowania z polskimi uczonymi, z Akademią Umiejętności krakowską i Towarzystwem Przyjaciół Nauk poznańskim. Że w tych rokowaniach pośredniczą ugodowcy, wystarczy dowód jeden: o bardzo poufnem, jak mamy prawo twierdzić, posiedzeniu w tej sprawie ma wiadomość *Kraj* petersburski. Że są pośrednikami nieuczciwymi, dowód znowuż w charakterze zamieszczonej w *Kraju* wiadomości, kłamliwie, jak znów mamy prawo twierdzić, donoszącej, że na posiedzeniu w tej sprawie „zamieszkałych we Lwowie członków Akademii Umiejętności krakowskiej . . . na 18 obecnych, 16 oświadczyło się za wzięciem udziału, 2 przeciw“. Ta notatka, bardzo złe światło rzucająca wo-

bec polskiej opinii na lwowskich uczonych, między nimi na naszych profesorów, jest bezsprzecznie kłamliwa, ale już wszelki cień prawdy w niej wywołuje pośród młodzieży wzburzenie. Ta notatka stawia nadto w bardzo trudnem położeniu, niechętnych dla zjazdu uczonych warszawskich, którzy spotkaćby się mogli z zarzutem, iż to oni tylko są buntowszczykami, bo zakordonowi uczeni polscy to „poriadocznyje ludi“ — porządni ludzie. W notatce tej, przynoszącej ujmę uczonym lwowskim, wiążącej uczonych warszawskich, upatrujemy nieuczciwą robotą dlatego, że, jak wszystko w *Kraju*, tak i to uczyniono tam świadomie, dość wyraźnie, aby wyrzucić nacisk na uczonych, dość skrycie, aby nie podpadło to pod uwagę szerszej opinii publicznej. Ugodowcy ci, którzy tak głośno umieją występować przeciw robocie tajnej dla rządów zaboreczych, sami, jak często tak i w tym wypadku, prowadzą sprawę wprawdzie nie bez świadomości rządu rosyjskiego, ale tajnie wobec polskiej opinii publicznej. Dobrze będzie odsłonić ją.

Zanim przejdziemy na najważniejsze stanowisko zasadnicze spojrzymy na przedsięwzięcie zjazdowe ze stanowiska rzeczowego.

Czemże będzie owa „wszechsłowiańska encyklopedia“, w której współpracownictwo zalecają uczonym polskim ugodowcy?

Już w samym swem założeniu nastrocza ona poważne wątpliwości. Obejmować ma nietylko językoznawstwo słowiańskie, które stanowi pewną naukową całość; ma nadto obejmować literaturę, prawodawstwo, historję i t. d. narodów słowiańskich, które całość pewną stanowiłyby mogły jedynie z politycznego stanowiska panslawistycznego. Więc owo wysoce i wyłącznie naukowe przedsięwzięcie już w założeniu swem ma przeważny pierwiastek polityczny, jest poczęte i obmyślane z punktu widzenia nie tyle naukowego, ile wysoce i wyłącznie politycznego.

Tak określone i uplanowane założenie pociągnąćby musiało za sobą w późniejszym wykonaniu pewne szczegóły, o których wspomnieć będzie nie od rzeczy. — W jakimże to bowiem świetle wystąpi w owem wydawnictwie, przeznaczonem dla informowania całego świata, literatura polska, zamieszczona tam w przedstawieniu, pod któremby były najzupełniej wiarygodne polskie podpisy, któreby jednak przeszło przez niezawodne palce rosyjskiej cenzury zarówno naukowej jak i policyjnej; ileżby w tem było prawdy, ile dla literatury naszej i podpisanych tam uczonych za-

szczytu, ile dla nas wszystkich wobec świata całego korzyści! — Na jakież to piękny obraz dziejów naszych złoży się owa Encyklopedia, w której skrętnie przejrzone przez cenzurę, wybladłe pod jej pieczołowitą opieką, rozdziały polskich uczonych o Litwie, unii, o powstaniach, uzupełnione będą przez poświęcone tym samym rzeczom artykuły uczonych rosyjskich, skreślone z całym swobodnym, pełnym rozmachem rosyjskiej myśli dziejowej; w której obok polskiego rozdziału o Janie Kazimierzu stanie rosyjski o Chmielnickim, starannie opracowany przez kijowskich specjalistów, — obok polskiego o Stanisławie Auguste rosyjski o Katarzynie II., obok polskiego o Konfederacyi barskiej rosyjski o Hajdamaczyźnie. Skłonnibyśmy byli istotnie do pewnej obawy przed ową korzyścią, która ma dla nas wyniknąć z tego, gdy z dołą jakąkolwiek naszych dziejów, z unią, z Litwą, powstaniami, zapozna się cudzoziemski czytelnik na podstawie owego wspólnego, bezstronnego, wiarygodnego obrazu, na który złoży się skrepowane przedstawienie uczonego polskiego i swobodne uczonego rosyjskiego. Ośmielamy się także dać przystęp pewnej obawie, że polska potomność pod wrażeniem, powstałem wobec takiego, składaną pracą zbudowanego, obrazu dziejów naszych ojczystych, z żalem, wstydem, a może i przekleństwem patrzyłaby na umieszczone pod nim także polskie nazwiska. — Nie dalecy jesteśmy również od przypuszczenia, że cały świat katolicki ze zdziwieniem nie miałem stwierdzały współpracownictwo polskie w dziele, przez które przewijać się będzie teoria wyższości Wschodu nad Zachodem, wyższości duchowieństwa wschodniego nad zachodniem i owego idealnego ustroju społecznego, gdzie prawosławne „duchowieństwo zależne od władzy państwowej jest najsilniejszym sprzymierzeńcem tej władzy.“

Więc nietylko w założeniu swem Encyklopedia owa jest wytworem myśli politycznej, niejako stwierdzeniem idei panslawistycznej, ale i w jedynie przypuszczalnym wykonaniu zawierałaby poważne dla nas niebezpieczeństwo. W obu zaś względach jest to niebezpieczeństwo nawskróś polityczne, tak wyraźnie związane z owym przedsięwzięciem nawskróś naukowym, z owym wydawnictwem, które ma stanowić treść główną i cel główny Zjazdu.

A sam Zjazd?

Były już takie zjazdy wszechsłowiańskie. O jednym z nich posiadamy pierwszorzędnej wartości uwagi opisowe i sądy pisarza, u którego — jak mówi St. Tarnowski — „oburzenie i pogarda,

zawsze słuszne, zawsze na niegodziwość i podłość, zawsze w obronie prawdy i prawa, sumienia i honoru“, — Juliana Klaczki*). Pozwolimy sobie jego wymownemi słowy przedstawić myśl niejedną, która w naszych ustach wydałaby się może nieuprawnioną, pozwolimy sobie rzucić światło jego sądów na charakter zjazdów naukowych w Rosyi i dać przedsmak owych korzyści i rozkoszy duchowych, na które polskich uczonych ściągnąć usiłują petersburscy ugodowcy...

(Klaczko str. 39—40) ...„goście przybyli do Warszawy... Wieczorem odbył się w *klubie rosyjskim* obiad na cześć „braci“, na którym były wszystkie znakomitości stolicy, generałowie, senatorowie, wszyscy czynownicy, popi i archireje, przeszło trzysta osób“.

Gdzie to? — pytamy. W Warszawie. — A przecież szanowne grono uczonych polskich liczyłoby mogło obecnie na niemiejszą, na serdeczniejszą jeszcze gościnność: polscy przybysze, polscy cbcokrajowcy będą w Warszawie podejmowani z całym wylaniem przez jej gospodarzy, Moskali.

(Klaczko str. 44). ...„W Wilnie było tak samo... „goście“ jedli obiad w *klubie rosyjskim* z obowiązkowymi toastami i mowami, byli na paradzie wojskowej i zwiedzali zakłady publiczne... Oddali sprawiedliwość... piękności... gmachów wzniesionych niegdyś przez Jagiełłów dla umiejętności, nauk, dla życia kontemplatywnego, dzisiaj pustych, tych czcigodnych śladów starej i świetnej cywilizacji — „pomników łacińsko-polskiego jarzma“, jak powiada urzędowy dziennik rosyjski“.

O owem polsko-łacińskim jarzmie w rdzennie rosyjskiem Wilnie będzie można i obecnie niejedno usłyszeć na historycznym zjeździe w gronie historyków słowiańskich. Nie ośmielilibyśmy się nigdy wykluczyć stanowczo przypuszczenia, iż któryś z uczestniczących braci słowian prześle swym ziomkom wrażenia podobne, jak wówczas deputowany czeski z owego zjazdu, w którym brali udział najwięksi Czesi, Palacky i Rieger:

(Klaczko str. 45). ...„Deputowany słowiański, który przesyła swoje wrażenia do prażskiej *Politik* jest więcej dyplomata; mówi bowiem o „klasztorze Bernardynów *unieśmiertelnionym* przez Mickiewicza“. Ten szczególniejszy eufemizm ma znaczyć, że ten kla-

*) Kongres moskiewski i panslawistyczna propaganda — napisał Julian Klaczko. Nakładem i czcionkami drukarni „Czasu“. 1867.

Polacy oczywiście w zjeździe tym nie brali udziału.

sztor bernardyński, obrócony przez Moskali na więzienie stanu, mieścił w celach swoich, wraz z tylu innymi przyjaciółmi, największego poetę rasy słowiańskiej“.

Polubowne, rozjemcze stanowisko braci Słowian czy to z Pragi czy też z Bałkanów dozwala przypuszczać niejedyn taki eufemizm.

Rozkosze i zaszczyty największe czekają jednak goście oczywiście nad Newą, w stolicy białego carstwa i polskiej ugody, w St. Petersburgu.

(Klaczko str. 48). ...„Nie będziemy towarzyszyć naszym deputowanym w ich wędrówkach po kościołach, pomnikach... do Ermitaża i zimowego pałacu, gdzie przez kilka chwil pozostawali pogrążeni „w zamyśleniu i melancholii“ w pokoju, w którym umarł cesarz Mikołaj...“.

(str. 49) ...„przedstawienie zagranicznych Słowian u dworu miało charakter aktu dyplomatycznego poważnego i trzeźwego, podczas którego słowa ważono starannie, a wszystkie poruszenia były naprzód ułożone. Cesarz przyjmował deputację w Carskiem Siele pośród rodziny... rozmawiał z każdą ze znakomitości, zachęcając szczególnie do nauki języka rosyjskiego... Cesarzowa... żałowała bardzo, że wszystkie ludy słowiańskie nie używają jednego alfabetu i jednej pisowni...“.

Zgoła nie śmiemy się obawiać, aby dostojni goście polscy współcześni nie byli dopuszczeni do zaszczytu zwiedzania pokoju, w którym umarł cesarz Mikołaj I; mogliśmy się conajwyżej obawiać, że uroczystą, czarną melancholię smutku i żalu za wielkim monarchą słowiańskim mógłby polskim gościom zakłócić czerwony, krwawy obraz któregośkolwiek, każdego, dnia panowania tego cara na ziemiach polskich. Zgoła nie śmiemy się obawiać, aby dostojni goście polscy nie byli dopuszczeni przed oblicze pary cesarskiej, a już żadną miarą nie umielibyśmy poddać się przypuszczeniu, by car i carowa nie zaszczytili ich równą jak wówczas szczerością wyrażania swych monarszych życzeń; mogliśmy się conajwyżej obawiać, że któremuś Polakowi w carskiej sali tronowej zabrzmiał nagle to słowo „car“ tym niezapomnianym dźwiękiem, którym grzmiało w duszy i poezji Mickiewicza, wieszczów. Gotów powstać skandal międzysłowiański.

Dobrze, powie ktoś, ale ten zjazd obecny ma być przecież naukowy. — Tamten był także.

(Klaczko str. 60—61). ...„Ciekawa rzecz, że podczas całego tego pobytu „gości słowiańskich“ w Moskwie, najmniej ze wszy-

stkiego mówiono o tej właśnie wystawie etnograficznej, na którą oni przecież głównie byli zaproszeni i której „wielki naukowy interes“ posłużył za pretekst do całego szeregu demonstracji!“

(str. 51). ...„ale w sam raz przypomniano sobie, że znakomici turyści przedsięwzięli byli podróż *naukową*, że jadą na tak niesłychanie naukową wystawę do Moskwy, odtąd więc naturalnie ministrowi oświecenia przypadła najobszerniejsza rola w tej tak drażliwej dla członków rządu okoliczności. Jakoż hrabia Tołstoj przewodniczył na... biesiadzie wyprawionej dla deputowanych... (str. 52—53) ...zagaił festyn jednym z najciekawszych przemówień: „Węzeł ten tkwi w nas samych, w naszej dziesięciowiekowej historii, w naszym języku, we wspólnej myśli słowiańskiej; tkwi on w naszym sercu, w naszej krwi, w naszych żyłach słowiańskich. Słyszycie jak bije serce słowiańskie? Powiedzcie, czy byłoby tak serce o udze? Nie, panowie, brata nikt sobie dać nie może, tylko Opatrzność go daje...“.

I znowuż najmniejszej nie żywimy obawy, żeby dziś względem Polaków mniej okazano gościnności, żeby mniej serdecznie manifestowano polsko-rosyjskie braterstwo i wspólne pragnienia serce, żeby lekceważono ten zjazd, organizowany na gruncie polskim przez petersburskich ugodowców, nieprzywiązywaniem doń znacznej wagi politycznej. Owszem, śmiemy sobie nadto tuszyć, że inni bracia słowianie będą pośredniczyć, będą kuplować, będą tak rozjemczo, tak polubownie, tak bezstronnie nastroszeni, jak wówczas wielki Czech, Rieger:

(Klaczko str. 72) ...„Chcę wierzyć — mówił pobratymczy rozjemca — że Polacy wyznają wszystkie swoje błędy, wszystkie niesprawiedliwości, których się przeciw wam (t. j. Rosyanom) dopuścili, że oświadczą, iż tego żałują, a wówczas wy z waszej strony... Wiem, że serce wasze (t. j. Rosyan) jest jeszcze pełne gorczy, że *rany wasze krwią broczą jeszcze...* ale kiedy Polacy szczerze uznają prawa Rosyi, wówczas spodziewam się, że i wy także, jako dobrzy Słowianie, jako naród wspaniałomyślny i czujący swoją siłę, jako dobrzy synowie i wierni uczni naszych świętych apostołów, wypowiedzie słowa miłości i przebaczenia!...

Tak mówił wielki Czech. Dzisiaj — dzisiaj zjedzie się z różnych ciemnych kątów drobna szuja panslawistyczna i będzie się czuł jeden z drugim w obowiązku...

To nie wszystkie jeszcze zalety zjazdu, na który ściągając usiłują uczonych polskich ugodowcy petersburscy. Niektóre dalsze

odślonił w swem, nie ugodowem wprawdzie — podkreślamy — ale filomackiem, naukowem zacierzwieniu prof. Baudouin de Courtenay w swym odczycie:

(str. 15.) „...Udział w przyszłym zjeździe wezmą tylko zaproszeni przez petersburską Akademię nauk przedstawiciele towarzystw i instytucji naukowych, oraz pojedynczy specjaliści, oczywiście zgodnie ze wskazówkami komitetów miejscowych i różnych innych specjalistów. Z tego wynikają następujące konsekwencje: a) członkowie zjazdu, jako goście Akademii nauk, będą wolni od opłaty wpisowego, praktykowanego na innych zjazdach; b) komitet zjazdu postara się o wyjednanie dla nich zniżek na kolejach żelaznych, jako też c) o darmowe mieszkanie w Petersburgu...“

Sądźmy, że nie zrobimy uczonym polskim zawodu, obiecując, że przy pewnej dobrej woli i gorliwszem zakrzątnięciu się ugodowych współorganizatorów uda się uzyskać nietylko zniżkę kolejową, ale zupełnie wolne „darmowe“ karty, sądźmy, pierwszej klasy... Przychodzi nam jednak na myśl uwaga, czy aby w zamieszczeniu owych obietnic między argumentami za zjazdem nie tkwi coś... dziwnego. Bojąc się tu przemawiać naszym młodzieńczym sposobem, oddajemy raczej i w tej sprawie głos znakomitemu epikowi zjazdu wszechsłowiańskiego.

(Klaczko str. 33—34) „...niezbyt przystępni uprawnionej dumie dusz szlachetnych „goście słowiańscy“ tem czulszymi okazują się na mniej moralne przyjemności, na wygody i komfort nieznanym w ich kraju. Nieustannie przypominają, że nie potrzebowali nie płacić przez cały ciąg podróży, że wspaniałomyślność rosyjska wzięła na siebie wszystkie jej koszty...“

Zaprawdę, za dużo jest w tem wszystkim bolesnej ironii, abyśmy się na niej mogli dłużej zatrzymywać. Boć tam ciągną polskich uczonych a im przecież nie wystarczy za wszystko pewność, iż się będą z nimi na zjeździe uprzejmie obchodzić, nie wystarczy to, co owym dawnym, zwykłym gościom słowiańskim, którzy:

(Klaczko str. 33) „...radziły odezwać się jak Mefistofeles Göthego po rozmowie z Bogiem Ojcem: „to jednak ładnie ze strony tak wielkiego pana, że tak po ludzku rozmawia z biednymi djabłami!“...“

Tak. To jest zjazd „naukowy“ w Petersburgu. Można sobie wszędzie, na całym świecie, wyobrazić zjazd wolny od tendencji

politycznej i od upokorzenia narodowego, tylko nie zjazd, mający coś wspólnego ze słowiańszczyzną, w Petersburgu. Tu niema co się ludzi, bo wszelkie złudzenia muszą niemal być obłudne.

Pójdźmy dalej. Sprawa języka zarówno Encyklopedyi, jak samego zjazdu.

Jednem cięciem starał się ją, odnośnie do Encyklopedyi, rozwiązać prof. Baudouin de Courtenay. — Pisze on: „Jednojęzykowość każdego wydawnictwa stanowi jego niezaprzeczoną zaletę. Ostatecznie więc zatrzymano się na języku rosyjskim, na który zostaną przełożone prace, napisane w innych językach...“ Co to znaczy? Ni mniej ni więcej, jak to, że praca poszczególnych narodów słowiańskiej rasy wystąpi na zewnątrz, wobec Europy, we wspólnej szacie wyłącznie rosyjskiej — i to w czasie, gdy ta Europa tak skłonna jest przywiązywać do tego pewne głębsze, poważniejsze znaczenie: tam wewnątrz między sobą to oni się dzielą, ci słowianie, na jakieś powiaty i gminy, ale w gruncie rzeczy to są razem wszyscy „les Russes“. I bez tego już Sienkiewicz „un Russe“, co właśnie przed kilku dniami musiał prostować. — Dla Europy bezwątpienia ta kwestya słowiańska uprości się przy takim jej pojnowaniu; tylko w tych „gminach słowiańskich“ gotowe być jakieś nieporozumienia, że znowu oprzemy się na przewidywaniach Klaczki:

(Str. 64) „...jeden tylko z pomiędzy znakomitych deputowanych, student serbski odważył się podnieść nieśmiały głos przeciw pięknemu wnioskowi... zapytał on się, czy przyjąwszy jeden język naukowy „pisarze słowiańscy nie skończyliby na tem żeby się stali osobną klasą, rodzajem kasty bramińskiej w pośród ludów...“

Prawda, że do naszych stosunków i do naszej nauki nie można tej serbskiej obawy w zupełności zastosować. Nie mniej jednak odważymy się i my podnieść nieśmiały głos nasz w przypuszczeniu, że wytworzyłaby się pewna przepaść między tą rosyjską pracą i polskimi jej współpracownikami z jednej strony a polskim ogółem z drugiej.

A na samym Zjeździe, czy będzie wolno mówić np. po polsku? Owszem, tak. Jednak w niepoprawnym naszym niezadowoleniu znaleźlibyśmy i tu coś do nadmienienia. Oto biuletyn zjazdu przedwstępnego stwierdza, że do dyskusyi dopuszczono języki: jako urzędowy rosyjski, następnie francuski, niemiecki, angielski, włoski, — dalej zaś wszystkie g a r y (nareczają) słowiańskie. Aby

zaś nie było najmniejszej wątpliwości jak się wśród inicjatorów pojmuje stosunek gwary polskiej do jedyne go słowiańskiego języka rosyjskiego, określono dokładnie z pewnej strony rolę mowy naszej przez to, iż wymieniono obok siebie jako rzeczy równorzędne: gwara polska, gwara polsko-kaszubska i t. d... Obecni na zjeździe uczeni filologowie rosyjscy z całym zajęciem naukowych smakoszków przysłuchiwać się będą, jak to interesująco brzmi ten dyalekt rosyjski z pod Krakowa, ta gwara, którą panowie profesorowie przemawiają z katedr uniwersyteckich, w której zbudowano nawet pewne pomniki literatury... Dość! Już wiemy, co sądzić o roli języka naszego w gronie tej panslawistycznej gromady, która zna jeden tylko język słowiański.

Wogóle zaś odrębność Polaków jest tam przedziwnie pojmowana. Pan Spasowicz wspomniał o potrzebie stworzenia organizacyjnego komitetu naukowego dla Zjazdu w Warszawie. Nie wątpimy, że p. Spasowicz przywiązuje do tego wielkie nadzieje stworzenia czegoś stałego i poważnego, że nadziejami temi łudzi polskich uczonych. Nie wiemy tylko, czy zwierza się także z tego, iż z punktu dał mu odprawę prof. Uniw. warszawskiego, Karskij, który zwrócił uwagę, iż w Warszawie niczego nie potrzeba, bo już istnieje Cesarskie Uniwersyteckie Towarzystwo filologiczno-historyczne (oczywiście rosyjskie i rusyfikacyjne).

Na takie to gody duchowe ściągnąć usiłują uczone polskie ugodowcy petersburscy, którzy w atmosferze podobnej czują się najzupełniej dobrze. — Moglibyśmy już zakończyć szereg tych drobnych argumentów rzeczowo związanych z całym przedsięwzięciem... Moglibyśmy je na zakończenie pokrótce streścić: zamysł cały poczęty jest w duchu wrogim nam, w duchu lekceważącym naszą narodową odrębność, sprowadzającym nas do roli słowiańskich a nawet rosyjskich odmienneńców, a język nasz do roli gwary; w przedsięwziętej „Encyklopedyi Wszechsłowiańskiej“ ze wszystkich stron wyłazi tendencya polityczna, panslawistyczna: — pominawszy nazwę — w samem już nienaukowym założeniu, w szacie wyłącznie rosyjskiej, w przyszłym wykonaniu, które zawiera dla nas poważne niebezpieczeństwo pogwałcenia naszej prawdy dziejowej i upokorzenia naszego dorobku duchowego, co będzie wtedy tylko dotkliwe i wtedy tylko poważne, gdyby było sankcjonowane polskiem w tej sprawie współpracownictwem, polskimi w tem dziele podpisami; zjazd sam, jak każdy zjazd słowian w Petersburgu, jest terenem nieuniknionych demonstracyj politycznych, w których upo-

korzenie dochodzi aż do bolesnej śmieszności. W to wszystko pchają naszych uczonych, nas wszystkich, ugodowi politycy, którzy dobrze wiedzą, że takie przedsięwzięcie potrwa lata i dziesiątki lat, w ciągu których będzie można ściągać Polaków systematycznie do Petersburga, ociosać ich trochę, ugłaskać ich trochę.

Ale prócz tych wszystkich są dalsze jeszcze zastrzeżenia ogólniejszej natury, rzeczowo związane z tem przedsięwzięciem naukowym, a sięgające już w pewnej mierze w nasz pogląd na sprawę zasadniczy.

Tak, jak widzimy w tem wszystkiem podporządkowanie nauki polskiej pod naukę rosyjską, widzimy też podporządkowanie najwyższej naszej instytucji i reprezentacji naukowej, krakowskiej Akademii Umiejętności pod petersburską Cesarską Akademię Nauk. Widzimy to, zdaje się, lepiej i czujemy, zdaje się, bezpośrednio, niż członek czynny krakowskiej Akademii, p. Spasowicz. Nie chcemy, aby Akademia nasza była taką sobie wewnętrzną instytucją słowiańską, która w ważniejszych przedsięwzięciach europejskiej natury idzie pod komendę Akademii petersburskiej, aby nauka polska była wewnętrzną częścią składową nauki, występującej na zewnątrz w szacie rosyjskiej. Nie chcemy, by praca i usiłowania uczonych polskich z Krakowa, Poznania, Warszawy, koncentrowały się w Petersburgu, by członek polskiej Akademii Umiejętności posyłał pracę swą napisaną w miejscowej gwarze do przełożenia na literacki język rosyjski. My polską naukę i polską Akademię bardzo szanujemy.

My szanujemy także polskich uczonych. A kto tam będzie z nimi na tym Zjeździe? Tam będą uczeni profesorowie Uniwersytetu warszawskiego, którzy w służbę prawdy i świętości naukowej idą takimi postępkami, jak wyrafinowane targanie wszelkiem uczuciem młodzieży polskiej, jak sprowadzanie połączenia Polski i Litwy do faktu, iż „Jadwiga, wdowa po żyjącym mężu (t. j. Wilhelmie rakuskim) z lubieżności wychodzi za mąż za drugiego (t. j. za Jagiełłę)“.¹⁾ Tam będzie p. Filewicz, p. Cwietajew, p. Budiłowicz, p. Łamański i tylu innych, z których każdy ma na swem sumieniu człowieka i historyka wysłanie telegramu na odsłonięcie pomnika kata Litwy, Murawiewa, — z których tylu jest pół-profesorami, pół-szpicielami wobec młodzieży polskiej w Warszawie, rewolucyjnej rosyjskiej w carstwie, z których tylu ma za sobą po-

¹⁾ Patrz „Teka“ 1903 X. Cytata z kursu Filewicza.

liczek za jakieś łajdaństwo publiczne lub prywatne. Młodzież polska zbyt czei i zbyt kocha mężów nauki polskiej, zbyt szanuje w każdym uczonym urzędnika rzeczy publicznej, aby mogła spokojnie myśleć o tem, że ugodowi działacze chcą tych senatorów nauki naszej, tych Małeckich, Tarnowskich, Chmielowskich, Brücknerów, Balzerów, Korzonów, Wojciechowskich, posadzić na jednej ławie z profesorami-murawiewcami, z płatnymi fałszerzami prawdy, z jakimiś bałkańskimi jurgieltnikami rosyjskiego panslawizmu. My o tem spokojnie myśleć nie możemy.

A wreszcie jedno jeszcze. Co my mamy właściwie wspólnego z tą nauką rosyjską, z tą umysłowością rosyjską, jej widnokręgiem i jej aspiracyami. Nas łączą odwieczne węzły z Zachodem, z zachodnią nauką i kulturą. A ich duchowe pokrewieństwa? Posłuchajmy w tej sprawie ich samych, posłuchajmy co mówi dzisiaj jeden z najwybitniejszych Rosyan współczesnych Ks. Uchtomskij¹⁾:

...„Któż z nas, z wyjątkiem chyba zatwardziałych stronników zachodu (zapadników t. j. zachowców) będzie mógł wątpić choćby na chwilę, że tamten nieświadomiony jeszcze przez nas Wschód stanowi z samego swego ducha taką samą organiczną przynależność dzierżaw Monomachowych, jaką już uczyniona została ziemia zawołżańska i Syberya.

...„wszelka kraina azyatycka „jest bardziej z nami związana i bliższa nam duchem, niż wyniosła Europa zachodnia“...

...„od Erzerumu aż do krańców assuryjskich nie istnieje żaden rozdźwięk wewnątrz pomiędzy t. zw. zwycięzcą a zwyciężonym, będącym wszak dla nas bratem z krwi, z tradycyi, z poglądów“...

Oto są ideowe aspiracye i duchowe pokrewieństwa dzisiejszej Rosyi: Azya. Wkuwać się w rydwan ich umysłowych dążeń, oddawać im w usługi mózgi europejskie dla ich zbroceń azyatyckich — takie współpracownictwo nie przedstawia ani zaszczytu, ani powabu dla nauki polskiej. Nasza cywilizacya związana jest z Zachodem.

Przechodzimy do sprawy zasadniczej, najpierwszej, jedynej, rozstrzygającej.

My mamy z Rosyą rachunki. Od narodu tego dzieli nas cała bolesna przeszłość, morze krwi przelanej, las szubienic, stosy zgłiszcz, niezagłuszony brzęk więziennych kajdanów, ucisk doby

¹⁾ Rzecz o stosunku Zachodu i Rosyi względem Wschodu.

obecnej, — od narodu tego dzieli nas cała krwawa przeszłość, cała twarda teraźniejszość, cała przyszłość naszego rozwoju politycznego.

Oni chcą z nami współpracownictwa w dziedzinie myśli, w dziedzinie nauki. A co oni zrobili z naszą nauką? Tam zamknięto nasze uniwersytety, a ustanowiono komitety cenzury. Tam zniesiono i rozegnano Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przesławną świątynię wiedzy i naukowej pracy i zrobiono z jej gmachu, z pałacu Staszycy, — cerkiew prawosławną. Tam zmuszają młodzież polską, której samodzielna myśl już od najpierwszych lat w szkole swej zabijają, słuchać z katedr uniwersyteckich bluźnierstw przeciw własnym dziejom, bluźnierstw przeciw wszelkim poczuciom prawdy naukowej. — I oni mówią o jakimś współpracownictwie naukowym! I nasi uczeni mają iść do nich, niepomni krwi i gruzów..

...(Klaczko str. 36)... „puścili się w drogę, ale przybywszy do granic jego królewskiej mości lwiej, ujrzeli stopy kości, które w miarę jak się posuwali naprzód, coraz to były większe“...

Czyżby ktoś wołał, że to było po powstaniu, że już kości zwietrzały, krew wsiąkła w ziemię, pożary wygasły?

Przenigdy. „Żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia, żadnych dziejowych przedawnień!“ To jest głos dziejowego sumienia.

*

Wierzmy, że zamiysł ugodowej polityki spełźnie na niczem, że nie ściągną nad Nową uczonych polskich. Wierzmy, że kuszenie ich odbije się o poczucie narodowej godności. To nie jest prawda, że można w ucziwem uczuciu i chęci uzyskania czegoś dla dobra publicznego poświęcić godność swoją i godność narodową.

„Jest coś smutniejszego od nadawania ucziwych pozorów złemu uczuciu t. j. wyrażanie ucziwego uczucia w sposób podły i upadający...“ — oto rozpamiętywanie Klaczki nad zjazdem wszechsłowiańskim.

Są w Rzeczypospolitej ludzie, którzy w poprzek staną ugodowym zamiysłem. Wszak przychodzą z nimi do tych, którzy stoją na wyżynach naszego życia narodowego. Tam są ludzie nasi najbardziej szanowni, ludzie największej w narodzie zasługi, w których działalności tyle razy tak silnie ozwało się sumienie historyczne i poczucie narodowej godności. Tam na czele krakowskiej Akademii Umiejętności stoi ten sam Stanisław Tarnowski, który — zapomnijmy o czyichkolwiek przekonaniowych niechęciach — zawsze

tak wysoko nosił sztandar godności narodu, godności Polaka. On, oni wszyscy nie pozwolą, by je splamiono.

Nie pozwoli opinia publiczna, przed którą odslaniamy robotę ugodową mimo wszystko. Czynimy to my, bo przychodzą z tem do naszych przewodników, do naszych nauczycieli, bo my czujemy całą krzywdę i całe zło tej roboty bardzo bezpośrednio. Czynimy mimo wszystko...

Kiedy ów student serbski odważył się stanąć w obronie własnego języka, wtedy — pisze Klaczko — w gronie rozognionych uczestników Zjazdu słowiańskiego „lodowate i pogardliwe milczenie było odpowiedzią na te słowa młodzieńca“...

Nie wiemy co będzie dziś.. Ale niechaj ci, którzy zarzucają młodzieży terror, pomyślą wprzód, czy nie byłoby terrorem stokroć większym, gdyby dziś ktoś poszedł w progi caratu, wyciągnął rękę i oddał pokłon imieniem polskiej nauki, imieniem polskiego narodu. To byłby terror spełniony na całym narodzie, na jego najelementarniejszych poczuciach.

Na drodze do Petersburga leżą stopy kości, morze krwi...

Żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia, żadnych dziejowych przedawnień!...

We Lwowie, dnia 20. grudnia 1903.

Imieniem ogółu młodzieży polskiej we Lwowie:

Stanisław Stroński,
przewodniczący lwowskiej Czytelni akademickiej.

Gimnazya niemieckie w Galicyi.

Gdy po sprawie wrzesińskiej zaczęto nieubłaganie i konsekwentnie zwalczać wszystkie placówki niemieczyny w Galicyi i piętnować zakusy germanizacyjne, zapomniano o dwu najważniejszych jej posterunkach, o gimnazyach niemieckich w Brodach i we Lwowie. Jeżeli chodziło o uwolnienie Galicyi nie tylko z pod wpływu materialnego, ale i umysłowego niemieczyny, trzeba było przede wszystkim rozpocząć jak najenergiczniejszą akcyę w celu zamienienia ich na polskie. Tymczasem sprawy tej nie poruszono nawet i do tej pory. A przecież już czas najwyższy, abyśmy uprzytomnili sobie, jak olbrzymie szkody wyrządzają owe gimnazya społeczeństwu polskiemu.

Założone zostały te gimnazya nie dla zaspokojenia potrzeb umysłowych okręgu brodzkiego i lwowskiego. Stworzono je raczej wyłącznie dla ludności żydowskiej w Brodach, a dla wojskowych i urzędników Niemców i kolonii niemieckiej we Lwowie. Względy te miały znaczenie dla tych, którzy postarali się o założenie tych gimnazyów, ale nie obowiązują społeczeństwa polskiego, tembardziej, że polskie gimnazya są ogromnie przepełnione. Jeżeli jednak Polacy oddają swe dzieci do gimnazyów niemieckich, to albo dla tego, że innego gimnazjum, jak w Brodach nie ma — albo ponieważ sądzą, że szkoła niemiecka jest najlepszym lekarstwem na rozpowszechnioną obecnie wśród młodzieży „egzaltację“, i prądy socjalistyczne. Inni są znowu przekonani, że tylko, ukończywszy niemieckie gimnazjum, można być dobrym urzędnikiem. I po części mają słuszność... Spotykamy się również ze zdaniem, że gimnazjum niemieckie daje daleko więcej wykształcenia, aniżeli gimnazjum polskie.

Przypatrzmy się tej sprawie trochę bliżej.

O ile pierwsze twierdzenie, że szkoły te są najlepszym antidotum na „egzaltację“ i socjalizm, jest z wielu względów słuszne, o tyle ostatnie, jest z gruntu fałszywe. Prawdą jest bowiem, że uczeń mniej lub więcej zdolny, jeżeli chce wypełnić wszystkie obowiązki, jakie na niego wkłada szkoła, nie znajdzie ani chwili wolnego czasu, aby się zapoznać z żywotniejszymi prądami myśli polskiej. W gimnazyach tych wskutek przeciążenia pracą wytwarza się duszna, piwniczna atmosfera, której wynikiem jest najzupełniejsza apatya na wszystko, co nie stoi w ściślejszym związku ze szkołą. Stąd pochodzi, że zwykle uczniowie zdolniejsi tylko bardzo rzadko kończą gimnazjum we właściwym czasie. Podczas gdy w innych gimnazyach na straży postawiono policynta-dyrektora i katechetę z egzorcyzmami, tu broni oprócz tego wejścia ideom postępowym duch niemiecki i serwilizm, okuwający ciasną obrozą karki wychowanków. Po dziewięciu latach nauki w języku obcym, którego nigdy dobrze nauczyć się nie zdołają, wychodzą ze świadectwem dojrzałości w ręku ludzie o wypaczonych pojęciach społecznych i politycznych, lub nie posiadający ich wcale, ale w przyszłości najlepsi urzędnicy. Oba gimnazya dają najmniej procent słuchaczy filozofii, ale najwięcej uczniów szkoły kadeckiej i Theresianeum. Pod względem wartości społecznej można je postawić na równi z zakładem wychowawczym OO. Jezuitów w Chyrowie.

Dość przejrzeć podręczniki, przeznaczone dla tych zakładów, i wniknąć w intencje wykładających nauczycieli, aby przekonać się, że nie chodzi tu o cele naukowe, ale o wypiełgnowanie specjalnego patryotyzmu austriackiego. Już w klasie przygotowawczej wybiera się z czytanki polskiej specjalne ustępy, poświęcone Józefowi II., Maryi Teresie i obecnemu cesarzowi, którego biografję liczącą około dziesięciu stron muszą wykuwać dziewięcioletni chłopcy na pierwszą lekcję.

W pierwszej klasie dowiadują się malcy zaraz w trzecim następie wypisów łacińskich, że potężna Austria jest naszą ojczyzną. Bez porównania gorzej ma się rzecz z czytanką niemiecką. Uczniowie, „kształcą się“ na zdarzeniach Rudolfa z Habsburgu, Maksymiliana, Eugeniusza Sabaudzkiego i mnóstwa innych. Wógóle cały panteon austriacki uwzględniono. Z wierszy uczą się na pamięć „patryotycznych“ utworów Körnera, „Śmierć Hofera“ i innych. Podobnie w drugiej i następnych klasach. W trzeciej klasie mamy historję już średniowieczną, w której jakiegokolwiek wzmianki o Polsce naprózno byś szukał, bo cały podręcznik przepelniony historją niemiecką ze szczególnem uwzględnieniem Habsburgów. — W czwartej klasie historia państwa niemieckiego jest tak szeroko ze względów pedagogicznych uwzględniona, że panowanie Franciszka Józefa I. więcej zajęło miejsca, aniżeli historia państw romańskich i słowiańskich.

Jeszcze wyraźniej przebijają się tendencje dynastyczne w podręcznikach historii dla gimnazjum wyższego. W historii średniowiecznej załamuje ręce autor z oburzenia, że Słowianie zachodni nie chcieli przyjmować cywilizacyi, szerzonej przez zbrojne wyprawy cesarzy z dynastyi frankońskiej i saskiej, a później przez Krzyżaków. Pociesza się jednak „historyk“, że Grunwald na chwilę tylko powstrzymał cywilizacyjny pochód Niemców na Wschód. — O Polsce oczywiście głucho. Bardziej uwzględnione są dzieje Polski w historii nowożytnej, przypomina się tu bowiem wszystkie dobrodziejstwa, jakich Polska od Austrii doznała, a więc traktat wiedeński w 1515 r., odsiecz Wiednia, gdzie Sobieski miał zaszczyt walczyć, wezwany przez Leopolda I., pod komendą niemiecką, rozbiory Polski, w których brała udział Marya Teresa z dobrego serca dla dobra samej Polski, i rzeź w 1846 r., wywołana przez niesłychany ucisk ludu ze strony szlachty. Przytem tom III. dziejów Hannaka odznacza się tem, że obok dłuższych charakterystyk „wybitniejszych“ panujących z dynastyi habsburskiej zamieszczono

jak najszczególowsze życiorysy wszystkich wodzów austryackich, którzy w swem życiu przynajmniej jedną bitwę wygrali. Szczególnymi względami historyków szkolnych cieszy się „Der übermütige Korse“, Napoleon, który w ich przedstawieniu wychodzi na drugiego Attyle. Zadziwiająca przy tem jest niesłychanie mała liczba bitew i wojen przegranych przez Austryę. Jeśli kiedy przegrano jaką nieznaczną bitwę, to tylko wskutek zdrady albo dlatego, bo Opatrzność chciała wystawić Austryę jak wiernego Hioba na próbę. Serwilizm zresztą zupełnie zrozumiały w historii, mającej przede wszystkim cele wychowawcze, weiska się nawet do nauk takich, jak psychologia, gdzie niektóre fakta jak np. atawizm ilustruje się przykładami z historii panującego domu. Jak świetnie wytresowani wychodzą uczniowie po takiej nauce historii, świadczy fakt następujący: Gdy przy maturze w r. 1902 inspektor Dworski zażądał od abiturienta D., aby mu wyliczył najważniejsze wypadki dziejowe od r. 1830, zaczął on w następujący sposób: W r. 1830 urodził się Najjaśniejszy Pan“. A przecież ten uczeń nie wiedział, kiedy żył i czem był Szekspir.

Zdawałoby się, że nauka historii Polski nie musi być bardzo upośledzoną, skoro poświęca się jej w klasach III., IV., VII. i VIII. po godzinie tygodniowo. Tymczasem faktem jest, że naukę „historii kraju rodzinnego“ uważają uczniowie i nauczyciele za nie zbyt miłe odrabianie pańszczyzny. Zwykle zadaje się wtedy, gdy znajdzie się w niemieckim podręczniku jakaś wzmianka o Polsce. Egzaminuje się z niej jednak tylko po niemiecku. Jak zresztą poważnie traktuje sama Rada szkolna ten przedmiot, dowodzi fakt, że w Brodach udziela nauki historii polskiej w klasach niższych Rusin, we wyższych Niemiec, mówiący bardzo nieudolnie po polsku, i wyśmiewający wszystko, co dla Polaka jest świętem. Przez siedm lat nauki historii wpaja się w uczucia przekonanie, że długo oczekiwany Mesyaszem ludów jest Austrya, że każdą rewolucyę poprzedził i spowodował upadek moralności i wiary, a ideałem panującego jest Józef II.

Zdawałoby się, że przecież jakąś korzyść muszą uczniowie odnosić z udzielania nauk po niemiecku. Tymczasem korzyść ta jest najzupełniej illuzoryczną. W języku polskim udziela się tylko nauki języka polskiego, religii i historii polskiej, resztę wyklada się i egzaminuje po niemiecku. Rok rocznie zapisuje się do klasy pierwszej około 60 uczniów rozumiejących jako tako lub zupełnie nie po niemiecku, a nie władających tym językiem wcale. Istnieje

wprawdzie t. zw. klasa przygotowawcza, ale do tej uczęszczają tylko uczniowie miejscowi, a zresztą wielkiej znajomości niemieckiego klasa ta dać nie może, uczą tam bowiem po niemiecku tylko rachunków i tłumaczy się wypisy niemieckie, przeznaczone dla I. kl. gimnazyów polskich.

Tymczasem zaraz na wstępie w klasie I. uczeń musi wykucwać z zoologii bardzo obszerne i szczegółowe wiadomości o gorylu, szympansie i t. p. Chłopak, który przez dwa lata w mieście, a tylko przez rok na wsi, nauczył się gładko czytać po niemiecku, uczy się dłuższych ustępów jako opowiadania a właściwie na pamięć z mitologii germańskiej, lub niemieckiej historii. Podobnie ma się rzecz z matematyką, z łaciną a w drugiej klasie z historią. Uczeń ma trud podwójny, bo musi naprzód przełożyć sobie zadaną lekcję na język polski, aby ją zrozumieć, a następnie wyuczyć się jej na pamięć. Zdarza się bardzo często, że niejeden uczeń uchodzi za zdolniejszego, jeżeli potrafi mechanicznie wszystkiego na pamięć się nauczyć, dopiero później przekonywa się, że malec o tem co mówi, najmniejszego pojęcia nie ma. Dzieci z powodu przeciężenia pracą są anemiczne, zamknięte w sobie i już w młodości zupełnie przygnębione, myślą zwykle o jednym, jakby tylko oszukać profesora i wyłgać się, bo często dla dziesięcio lub jedynastoletniego malca jest fizyczną niemożliwością nauczyć się wszystkiego sumiennie.

Najbardziej na tym systemie wychowawczym cierpią nauki, w gimnazyum tak forytowane, filologia. Już od ucznia klasy trzeciej żąda się, aby tłumaczył Korneliusza Neposa biegle i poprawnie. Trudno jest chłopakowi operującemu niedołąźnie niewielką ilością słów niemieckich zadość uczynić temu żądaniu. Pozostają tylko drukowane przekłady, którymi posługuje się uczeń najlepszy i najgorszy. Zło to toleruje przez całe gimnazyum zupełnie świadomie nauczyciel, a zwykle przed maturą wpada w rozpacz, widząc, że uczniowie „najlepsi“ często dwu zdań po łacinie lub po grecku sklecić nie umieją. Jednak ten sam uczeń, który bardzo pięknie przekładał autora łacińskiego lub greckiego, nie potrafi streścić tego, co przełożył, a realia klasyczne uważa się za niepotrzebny dodatek, z którym zaznajamiają się uczniowie powierzchownie na dzień przed maturą.

Oczywiście materiały naukowe z każdą klasą wzrasta bez realnej korzyści dla ucznia. Historia powszechna przeładowana faktami i datami, a uwzględniającą historię cywilizacji tylko bar-

dzo skąpo, pisana językiem trudnym, daje się we znaki nietylko Polakom i Rusinom, ale nawet żydom. Począwszy od ucznia celującego a skończywszy na najmniej zdolnym, wszyscy uczą się historii powszechnej i naturalnej zdanie za zdaniem, stronnica za stronnica na pamięć, aby to, czego się nauczyli, po miesiącu zapomnieć i zacząć się uczyć znowu. Znałem ucznia celującego, bardzo zdolnego, który, otrzymawszy pytanie z historii, przypomniał wprzód sobie, do którego tomu odnosi się to pytanie, w jakim okresie, po której stronnicy, po stronie prawej lub lewej, znajduje się odpowiedni ustęp i jak zaczyna się pierwsze zdanie. Jeżeli mu się to wszystko udało, mógł szczęśliwie zawinąć do portu i dostać pierwszą. O pytaniach poglądowych oczywiście nie ma i mowy. Podobnie nie wielką korzyść odnosi uczeń z nauki logiki i psychologii, którą nawet przy lepszym wykładzie w ciągu miesiąca zapomina.

L. L.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na spizowej strunie .

Jakoście smętni! Cień z waszego czoła
Niechaj mi duszy nie tknie, ni osłoni,
Otom ja wyszedł z pożarnego Koła
I zdało mi się, że mam gromy w dłoni,
I że mnie jakiś krzyk ogromny woła
I że mi w uszach gra jak tentent koni...
Jakoście smętni! O, tententy głuchną —
Oto w lic waszych wpatrzyłem się próchno!

Anielskie wasze w wielkim smutku lice:
Jakby w aniołów stanąłem gromadzie;
W pierś własną przeto skryją błyskawice,
Niech się wam ogień na czoło nie kładzie,
Bo was przerazi. Przeto wichry chwycę,
Bo wam nie zwiały smutku z lic, jak w sadzie
Kwiecie strząsają. Otoście odświętni
W smutku jak w szacie, — o jakoście smętni!

Przez miłość! Niechaj nikt ust nie otworzy,
Bo łza na mojej jeszcze błysnie twarzy,
A ja w źrenicy chcę mieć piorun boży!
Niechaj się duszy mojej nikt nie skarży,
Bo nikt nie rzuci gromu z ust, co trwoży,
A jam ślubował u stopni ołtarzy
Na czoła patrzeć nie skryte całunem.
A w twarze, które bledną — bić piorunem.

Jakoście smętni! W harfę nie uderzę,
By wam nie strzaskać piersi dźwięków falą;
Jedną znam zgodę, — z płomieniem przymierze,
Jedne wiem słowa — te, co gromem wałą,
I z słów straszliwych jedne znam pacierze,
I szczękę znam jeden, — gdy szczękają stałą,
I we krwi własnej śmierć, — tę śmierć znam jedną...
I jedno twarze, — takie co nie zbledną.

Kornel Makuszyński.

W sprawie „Myśli nowoczesnego Polaka“.

I.

Pragnę zabrać głos w dyskusji nad najważniejszym dziełem z dziedziny praktycznej etyki społecznej, jakie się u nas w ostatnim czasie ukazało, nie dla dania jego krytycznej oceny — bynajmniej, tylko dla dołączenia paru uwag o niem, które może kolegom, znającym „Myśli nowoczesnego Polaka“ się przydadzą. Przy czytaniu tej książki natychmiast uderzyło mnie ogromne podobieństwo jej do „Idei Polskiej“ Szczepanowskiego: ta sama apologia dzielności, to samo stanowcze wołanie o silne charaktery, ten sam bijący realizm — w konsekwencyach praktycznych; podobieństwo to jest właśnie najważniejsze w praktycznych ogniskach rozumowania obydwu myślicieli. Jednocześnie rzuciła mi się w oczy zasadnicza różnica. Dmowski jest tylko i wyłącznie obserwatorem, jego etyka praktyczna jest czysto empiryczna, jest on też narażony

na konsekwencye przedwczesnych i niezupełnych indukcij daleko bardziej od Szczepanowskiego, który choć statystyk z powołania, rzecz można, umiejący patrzeć i budować na obserwacyi, opiera jednak swoje wnioski także w sprawach praktycznej etyki na przestankach zaczerpniętych z poza obserwacyi bezpośredniej, koryguje empiryczną indukcję umiętną dedukcją z pewnych zasad apriorycznych. Używając terminów pospolitych, jest książka Dmowskiego, znacznie bardziej od „Idei“ na naukowej metodzie oparta, choć w aforystycznej zamkniętej formie. Daleki jestem od wynoszenia przez to jej pozytywnej wartości po nad dzieła Szczepanowskiego; uwzględniam też w zupełności zastrzeżenie autora co do pseudo-naukowości na str. IX. Stwierdzając powyższe różnice, muszę z góry zastrzedz się przeciw bardzo rozpowszechnionemu z nich wnioskowaniu, jakoby Dmowski apriorycznych zasad etycznych nie uznawał; nie zajmuje on się nimi wcale w swoich *Myślach*, o jego stosunku do nich z tego dzieła wnioskować ściśle nie można. Jest to tak, jakby autor rozrzucał przed nami konsekwencye i związki pewnych genialnych nieraz obserwacyj przejawów życia, nie troszcząc się wcale o życia istotę: czy z tego zechce kto wnioskować logicznie, że autor tę istotę zaprzecza? Zaznaczam, że w ten sposób pojmuję *Myśli*, i mam wrażenie, że wielu czytelników i krytyków taki pośpieszny wniosek z nich wyciąga: pewne zastrzeżenie autora na wstępie byłoby usunęło tysiączne z tego źródła płynące nieporozumienia.

Wspomniałem powyżej o niebezpieczeństwie przedwczesnych indukcij przy ograniczaniu się we wnioskowaniu do ściśle naukowo-empirycznych przesłanek. Wydaje mi się, że z takim błędem w rozumowaniu mamy do czynienia w twierdzeniu Dmowskiego o „powodzeniu“ polityki Prus. Wniosek o udanej bezwzględnej polityki tego mocarstwa jest zupełnie niewystarczająco uzasadniony; całe wnioskowanie pomija stronę duchową rozwoju narodu: zjednoczone wielkie państwo, pozorna potęga wojskowa niewypróbowana od lat trzydziestu, powołanie w dyplomacyi bynajmniej nie są wystarczające do uznania powodzenia polityki Prus; dlaczegóż te plusy mają przeważać w sądzie naszym olbrzymie minusy; niesłychaną demoralizację warstw urzędniczych, wywołaną przez „Ostmarkenzulagen“ i cały system antypolski, olbrzymie krachy finansowe — skutki śmiałych defraudacyj, najdalej idącą w Europie demoralizację szerokich warstw w życiu rodzinnem, upadek opinii publicznej i odwagi cywilnej we wszystkich warstwach spo-

łącznych, rozpaczliwy stan życia młodzieży akademickiej itd. itd. — czyż to nie obraz nędzy i rozpaczey raczej aniżeli sił? Czyż to nie najrealniejsze podstawy do wątpliwości poważnych co do siły moralnej narodu, tego nieodzownego warunku utrzymywania siły politycznej? Wszak w wielu innych ustępach Dmowski daje dowód że tej sile moralnej znaczenie należne przypisuje. I tu znów przychodzi mi na myśl analogia — analogia z etyki jednostkowej; czy można twierdzić, że np. kradzież zapewnia szczęście dlatego, że złodziej zdoła umknąć ze zdobyczą? albo tembardziej, że dotychczasowa udana obiecuje mu i nadal powodzenie? Dobrzy znawcy Niemiec i ich wewnętrznego życia w dobie obecnej świadczyli mi, że wniosek o sile i powodzeniu Prus musi być na zbyt płytkiej obserwacyi oparty. Wydaje mi się, że powoływanie się na podobne rozumowanie dla dowiedzenia, „że w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość“ — może się stać bardzo bałamutnem; czy wolno nam prowadzić naród dla chwilowego, albo nawet czasowego powodzenia, czy poza „wstrętem do pewnych środków“ nie winien właśnie „względ na dobro narodu“ zabraniać nam zyskiwania zawodnej „podstawy pomysłności narodu“ w „zdobyczy“ „bez względu na to, jaką drogą osiągniętej“ — czy powodzenie jednego, dwu — dziesięciu pokoleń jako usprawiedliwienie wniosku o skuteczności środków użytych nie jest jednoznaczne z powodzeniem lata trwającej defraudacyi, która musi w końcu być wykrytą na hańbę i zgubę sprawy? Sąd Szczepanowskiego o wartości tak zwanych doświadczeń historyi, ten sąd sceptyczny, wydaje mi się znacznie głębszym. W niczem to wszystko nie obala innych konsekwencyj założeń i obserwacyj Dmowskiego; niektóre z nich zyskują jednak znamię dwuznaczności przez zapoznanie wspaniale przez Szczepanowskiego wyłożonej różnicy pojęć „siły“ i „gwałtu“, Dmowski ogranicza się do niemieckiego niezróżniczkowanego pojęcia „Gewalt“, choć obydwu wyrazów używa.

Zdaje mi się, że wnioski, których niedostateczność starałem się wykazać, wykraczają poza zakres empirycznej obserwacyi życia, której trafność cechuje myśli Dmowskiego; w obrębie tej obserwacyi pozostające myśli są zupełnie zgodne z czynnikami rozumowań Szczepanowskiego, a w założeniach tego ostatniego myśliciela zyskują dopiero właściwe podstawy filozoficzne, które je czynią jasnemi nawet dla tych, co bezpośrednio obserwacyi mniej skłonni są ufać; o ile Dmowski ten związek uznaje, pozostaje na-

turalnie po wyłożeniu jego *Myśli* kwestyą otwartą, ale dla olbrzymiej praktycznej działalności jego wskazań życiowych też całkowicie obojętną. Młodzież nasza, wychowana na trójcy wieszczów, oby jak najdłużej to źródło rozwoju duchowego zatrzymała! — lepiej pojmie i zużytkuje myśli Dmowskiego, jeśli potrafi je we własnem prze-rozumowaniu postawić w ścisłym związku z „Ideą Polską“ Szezepanowskiego, i jeżeli oceni realną zgodność dążeń i praktycznych zasad etycznych obu myślicieli,

Dmowski uczy nas, jak użytkować praktycznie obserwację życia; Szezepanowski tłumaczy nam filozoficzne tego życia podstawy i ich konsekwencye, również realne i praktyczne. Jeśli uznajemy słuszność tłumaczenia Szezepanowskiego, to niezmierną doniosłość ma dla nas, czy wyniki obserwacji Dmowskiego z konsekwencyami filozofii Szezepanowskiego są zgodne; sądzę stanowczo, że tak, bo tylko tam sprzeczność spostrzegłem, gdzie Dmowski opuszcza grunt realnej, bezpośrednio i całkowiciej dostępnej obserwacji; rękojmnią prawdy poza taką właśnie obserwacją może być tylko dedukcyja filozoficzna; nie jest mi więc wystarczającą względna zawsze ścisłość rozumowań indukcyjnych poza bezpośrednio dostępnym gruntem doświadczenia. Dr. K.

XVII. Zjazd „Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą“.

Ostatni zjazd Zjednoczenia nosi na sobie wybitną cechę odróżniającą go od poprzednich: tą cechą — to dążenie do uczynienia główną osią życia wewnętrznego organizacji — ruchu naukowego w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu: czy to w formie najpróstszej — kółek samokształcenia, czy ułatwiania studyów zawodowych, czy też wreszcie pobudzania i kierowania do pewnego stopnia procą ściśle naukową. Dążenie to przebiegało tak ze sprawozdań towarzystw zjednoczonych, jakoteż organizacji krajowych; znalazło ono wyraz w urządzonym po raz pierwszy w tym roku Dniu Naukowym, a postulaty, które dla ujęcia tego ruchu Zjazd podniósł, zostały sformułowane w programie Komisji Naukowej. Ażeby dość do takiego pojęcia zadań Zjednoczenia,

trzeba było pewnego zrównoważenia myśli w zakresie tych spraw, które, nie wywierając bezpośredniego wpływu na nasze życie, określają jednak nasze zasadnicze stanowisko; dziś członkowie Zjednoczenia przedstawiają typ jednolity — na zasadach narodowych oparty — zupełnie analogiczny do tego, jaki od kilku lat nadaje ton życiu młodzieży we wszystkich jej zbiorowiskach. Ten zwrot do możliwie największego wykorzystania za pośrednictwem organizacyi, pobytu za granicą przez pozyskanie jak największego zasobu wiedzy i kultury zachodniej — wynagradza w zupełności liczebny ubytek, który w roku ubiegłym dał się w Zjednoczeniu zauważyć.

Zjazd rozpoczął się, jak corocznie, wspólną wilią*) i trwał do 30. grudnia. Otwarcie zjazdu połączone z uczeniem jubileuszu Z. Miłkowskiego: po złożeniu hołdu odczignodnemu jubilatowi przez prezesa Zjednoczenia, tudzież reprezentantów młodzieży wszystkich trzech zaborów, odczytano odpowiednie adresy od wszystkich towarzystw zjednoczonych, nadto od poważniejszych z kraju. Głęboko wzruszony starzec nie mógł zdobyć się jak na te kilka słów: „Jestem dumny i cieszę się z tego, że jesteście moimi dziećmi po duchu“.

Już od południa tegoż dnia zaczęła się zwyczajna praca zjazdowa, a najważniejszą jej część stanowiły jak zawsze sprawozdania towarzystw i dyskusya nad nimi. Wykazały one znaczny tak ze względu na liczbę jak i rozmaitość tematów ruchu odczytowy; praca ta nie dała się jednak, jak się tego spodziewano na zeszłorocznym zjeździe, ująć w pewne jednolite formy z powodu różnicy warunków zewnętrznych i wewnętrznych w rozmaitych Towarzystwach. Nie zaniedbało Zjednoczenie również i w tym roku pracy oświatowej nad wychodźstwem, która od szeregu lat stanowi jego chlubę; członkowie stowarzyszenia wysłaszali referaty w towarzystwach robotniczych — pisali odczyty dla czytelników ludowych, uczyli w szkołkach dzieci polskich wychodźców, opiekowali się obieżysasami, wreszcie pomagali krakowskiemu akad. Kołu T. S. L.

*) Charakterystycznym jest nagrodzone huczynymi oklaskami życzenie pomysłnych i owocnych obrad dla Zjazdu Związku postępowej młodzieży w Liège, widocznie zapomniało Zjednoczenie dawnych ciężkich publicznie miotanych obelg, mając na uwadze przede wszystkim względy koleżeńskie, chociaż stanowisko tamtej strony zniechęca najbardziej pojednawczo usposobionych.

w ocenianiu literatury ludowej. Dział ten pracy nie był jednak w tym roku tak intensywnym jak w latach ubiegłych głównie z powodu zupełnego niefunkcjonowania naczelnej komisji oświaty wychodźstwa. W ogóle na intensywność życia w towarzystwach zjednoczonych bardzo szkodliwie wpłynęły próby wykonania uchwały wiecu, który odbył się w zeszłym roku w czasie zjazdów Związku i Zjednoczenia, wzywającej towarzystwa obu organizacyj do tworzenia wspólnych klubów i czytelni. Próby te zabrały dużo czasu i energii, a ostatecznie nie doprowadziły do żadnych rezultatów, kiedy na związkowcach nie można było zdobyć nawet takiego „ustępstwa“, aby tym wspólnym instytucjom pozostawić charakter polski. Jedyny wyjątek — czytelnia w Zurychu — z tego samego powodu prawdopodobnie w najbliższym czasie również się rozleci, a pozostanie nam tylko jedno doświadczenie więcej.

Na tle dyskusji nad sprawozdaniami wypłynęło kilka ogólniejszych wniosków określających stosunek ogółu młodzieży polskiej do różnych grup opozycyjnych w naszym życiu studenckim, a ze stanowiska młodzieży polskiej zagranicą stosunek Zjednoczenia do Związku. Odnoszą się one do dwu punktów: nie mają prawa wyłącznego uzurpowania sobie miana postępowości ci, którzy zakrzepili w formułkach z przed lat 50, odrzucając nawet te doświadczenia, które partie czynne w życiu realnym przez ten czas sobie zdobyły — piętnują mianem reakcyjności wszystko to, co nie odpowiada owym ich formułkom. Z drugiej strony, łącząc się wszędzie z żywiołami nam wrogimi,*) a nawet jak się to podczas ostatniej Apuchtinady okazało, oddając się pod komendę tych żywiołów, wyrzekają się oni prawa reprezentowania młodzieży polskiej i zabierania głosu w sprawach młodzież polską obchodzących. Wreszcie wykazały próby tworzenia wspólnych klubów w ostatnim roku, że nie życzą sobie oni koleżeńskiego współżycia z tymi, którzy nie chcą i nie mogą zejść ze stanowiska wyłączności narodowej wobec grup — wywierających w instytucjach polskich zgoła niepożądane wpływy.

Z drugiej strony odebrano złudzenie różnym grupom konserwatywnym, jakoby głównym zadaniem młodzieży demokratyczno-

*) Jedna z organizacyj młodzieży, nazywającej się „postępowa“, wolała zmienić swą ustawę w tym kierunku, aby dopuścić członków obcej narodowości, niż przyjąć kilkudziesięciu secesjonistów z innego towarzystwa stawiających jednak za warunek utrzymanie polskości organizacji.

narodowej było zwalczanie socjalizmu. Siła nasza polega na krzewieniu ruchu umysłowego wśród szerokich kół studenckich, na obronie i przysparzaniu dobra narodowego tam, gdzie my przede wszystkim do tego jesteśmy uprawnieni i zobowiązani. Ta praca pozytywna usuwa z życia skuteczniej od najzawziętszego zwalczania, wszelkie nienarodowe i mało unarodowione żywioły, lub do kierowania życiem młodzieży niedorośle. Zaznaczono wyraźnie jednakże stanowisko wobec czerwonej jak i czarnej międzynarodówki. Dziś kierunek socjalistyczny przestał być nawet wśród młodzieży niebezpiecznym przeciwnikiem, ultramontanizm nie śmie podnieść głowy, ale we wszystkich zaborach propaguje się ugodę i rusofilstwo, nie wśród młodzieży ale w społeczeństwie knują się po cichu skryte intrygi, odsłaniać je, ostrzegać przed nimi będzie ważnym zadaniem ogółu młodzieży.

Jak wspomniałem w czasie zjazdu urządzono po raz pierwszy Dzień naukowy. Na program złożyły się trzy referaty a raczej prace naukowe: 1) „Filozofia społeczna w Polsce w wieku XVIII. i w początkach wieku XIX.“ 2) „Sejm Zygmunta Starego — ustęp z dziejów parlamentaryzmu polskiego.“ 3) „Jan Śniadecki w stosunku do historyi porównawczej systemów filozofii J. M. Degerando“ Bezpośrednim wynikiem dyskusyi nad dalszymi losami tej instytucyi było stworzenie stałej Komisji Naukowej, złożonej z kilkunastu członków w różnych miast różne działy wiedzy reprezentujących, która postawiła sobie za zadanie: a) urządzenie dni naukowych na zjazdach Zjednoczenia, przyczem na zebraniach ogólnych mają być wygłaszane referaty w swej treści dla ogółu studenckiego przystępne, jednak w sposób naukowy opracowane; b) udzielanie rzeczowych informacji naukowych członkom Zjednoczenia, oraz nawiązanie stosunków z jednym z pism dla wprowadzenia działu informacyjnego w zakresie studyów w zakładach wyższych zagranicą; c) ocenianie odczytów wygłaszanych w towarzystwach oraz ewentualne pośredniczenie w oddawaniu ich do druku; d) pomieszczenie w pismach zagranicznych recenzji z wybitniejszych dzieł naukowych polskich; e) podejmowanie starań o uzyskanie funduszków na wydawnictwo prac wygłoszonych na Zjeździe; f) nawiązanie stosunków z organizacyami młodzieży w kraju, o ile one posiadają zakres działania odpowiadający zadaniom komisyi.

Jako dalszy objaw tego kierunku należy uważać uchwałę, w której Zjazd odczuwając potrzebę nawiązania w życiu akademickim do tradycyi młodzieży wileńskiej, poleca Zarządowi postaranie

się o rozpisanie konkursu na wyczerpującą źródłową pracę o życiu młodzieży w uniwersytecie wileńskim, a jako początek do zebrania potrzebnego na taką pracę funduszu asygnuje z kasy Zjednoczenia kwotę 500 franków.

Dwie sprawy poruszono jeszcze na zjeździe — nie będące jednakże już w tak ścisłym związku z życiem młodzieży. Jedną wprowadził odczyt: „Polska w okresie tworzenia państwa: Analogia do doby obecnej.“ (Ponieważ odczyt ten będzie umieszczony w *Tece*, nie podajemy jego treści. *Przyp. Red.*)

Niemniej ważnym ze względu na sposób, w jaki sprawa ta jest obecnie w prasie polskiej omawiana — było wyjaśnienie sprawy Skarbu Narodowego; nadarzała się tu sposobność otrzymania informacji od człowieka najbardziej kompetentnego, pod którego okiem Skarb Narodowy od samego początku się rozwijał. Pułk. Z. Miłkowski, w dwugodzinnem przeszło przemówieniu przedstawił nam dokładną historię powstania i rozwoju Skarbu narodowego, jego stosunku do Ligi Narodowej i potrzebę zmian wprowadzonych po ostatniem zebraniu Rady nadzorczej. Na podniesienie zasługuje także przemówienie dra Lewakowskiego: zaznaczywszy, że trzy pisma nadużywające i jego nazwiska do nagonki przeciw Skarbowi Narodowemu, nie umieściły komunikatu, w którym on sprawę swego wystąpienia we właściwym przedstawiał świetle (*Kuryer Lwowski* podał ten komunikat odpowiednio scenzurowany) stwierdził, że jedynym powodem wystąpienia z Rady było jego osobiste zapatrywanie na działalność Ligi — a nie żadne inne względy na bezpieczeństwo lub nadużycie funduszków.

Wreszcie na jednym z posiedzeń wygłosił prof. Wincenty Lutosławski referat o Wszechnicy im. A. Mickiewicza: jakkolwiek idea ta w obecnej swej fazie, jako stacya naukowa polska w Londynie, przyjęła realne kształty i może mieć duże znaczenie dla naszego społeczeństwa, zjazd nie uważał za wskazane dla Zjednoczenia nawiązywania już teraz ściślejszych stosunków z instytucją zależną od wyłącznych wpływów prof. W. L. lub przyjmowanie co do niej jakich zobowiązań. Uznając jednak doniosłość wpływu nauki i kultury angielskiej, szczególnie dla nas Polaków, wezwał młodzież do skierowywania się o ile możliwości ku wyższym zakładom angielskim i tamtejszym pracownikom.

Zurych, w styczniu.

(mp.)

Korespondencye.

Lwów, w grudniu.

Słów kilka odpowiedzi kolegom-autorom korespondencyi i artykułu: „Nasi klerycy“. W październikowym i listopadowym zeszytce *Teki* znalazłem artykuły, z których Szanowni autorowie jak z rogu obfitości wyrzucili pociski, skierowane przeciw klerykom łacińskim w Galicyi. Pierwszy artykuł, umieszczony w *Tece* z października, w „korespondencyach“, p. t. „Z galic. seminaryów duchownych“, zredagowany przez „b. słuchacza teologii“, dotyczy, o ile z treści można wywnioskować, Seminaryum tarnowskiego i przemyskiego. Drugi artykuł, umieszczony w *Tece* z listopada, nosi tytuł: „Nasi klerycy. (Luźne uwagi)“, a skierowany jest przeciwko alumnom Seminaryum lwowskiego z okazji owych dzikich zająć na Uniwersytecie lwowskim, wywołanych przez młodzież ruską, ale, jak sądzę, nie bez cichej zgody owych „zdrowych i bujnych dębezaków“, późniejszych według Szan. autora, „prawdziwych kapłanów i kierowników swego społeczeństwa“.

Mysł przewodnia i tendencya wspomnianych artykułów nie różni się wiele od siebie. Przedstawić Seminaryum jako szkołę, która zaraz „u wstępu w mury seminaryjne kielkujące poczucie narodowe w nowicyuszu zabija lub wypacza“; zarzucić tej szkole kierunek, który „odrywa alumna od ziemi ojczystej, od jego dziejów, a przywiązuje go do antynarodowej misyi powszechnego kościoła“; przedstawić nas kleryków, jako takich, którzy „w seminaryum wynarodowieni, wynaturzeni, marni“, stają się później „półpolakami, jakimiś bezbarwnymi kosmopolitami, dla których Ojczyzną chyba Rzym, a władzą chyba papież i rząd cesarski“ — oto osnowa jednego i drugiego artykułu.

Co więcej! „Były słuchacz teologii“ po kilkutygodniowym (nie; znacznie dłuższym — p. Red.) pobycie w Seminaryum tarnowskim nabrał takiego doświadczenia i biegłości w rozpoznawaniu charakterów i ocenianiu swych kolegów, takim stał się nieomylnym znawcą serc i dusz młodzieży, iż bez zająknięcia śmie stanowczo twierdzić, że młodzież dzisiejsza wstępuje do Seminaryum „non propter Jesum et amorem populi atque patriae, sed propter esum“. Alumni, według tego ex-teologa, są „przeważnie skryci, podejrzliwi, zazdrośni, nieożywieni ideałami narodowymi, nie rzadko nie

wierzący nawet w Chrystusa i Jego naukę“. Później, jako kapłani, „zamiast opiekować się ludem, odnoszą się do niego z widoczną pogardą; zamiast budzić wśród swych parafian miłość i cześć dla Polski, umieją tylko wskazywać na ujemne strony naszej przeszłości, sięją wzgardę i niechęć, gniotą szczery zapach“.

Oto zarzuty, rzucone 300 kolegom na Wydziale teologicznym a pośrednio, chociaż nie bez wyraźnej intencji Kościołowi i duchowieństwu polskiemu.

Kościół ma szerzyć misję antynarodową?... Jeśli tak, to istotnie sprawa każdego kapłana i kleryka jest już z góry przesądzona; apostoł misji antynarodowej musi uleść sam pierwszej wynarodowieniu! Pod wpływem czego wylęzło się podobne mniemanie w głowie autora „luźnych uwag?“. Z pewnością, że nie pod wpływem lektury historii powszechnej lub kościelnej, a choćby historii polskiej, w imię której występuje. One to właśnie, gdyby je lepiej poznał, powiedziałyby mu, że nie gdzieindziej, tylko na łonie tej cywilizacji, jaką Kościół stworzył i jakiej przewodził, rozwijały się i potęgniały poszczególne narodowości z całym swoim indywidualizmem, że Kościół nie tylko ich nie niszczył, lecz owszem ochraniał i bronił na każdym kroku; że dalej, jeśli nam ukazują nie tak dawne dzieje drugiej półkuli niektóre narodowości, które poginęły i w oczach naszych marnieją, to zaiste nie Kościół to sprawił, ale właśnie ta cywilizacja o cechach materialistycznych, co się z pod jego karności wyłamuje.

A gdyby także naukę i posłannictwo Kościoła lepiej znał, wiedziałyby, że Kościół zawsze uważał narodowość każdego społeczeństwa za święty jego skarb i jak inne duchowe skarby i dobra człowieka ochraniał i osłaniał swoją powagą.

Jeżeli zaś chodzi o nasz naród, to, nie poruszając innej sfery wpływów Kościoła na jego dzieje, niech Szan. autor zapozna się bliżej z historią pontyfikatów takich Papieży, jak np. Bonifacy VIII., Jan XXII., Grzegorz XI., Marcin V., Syxtus V., Aleksander VII., Grzegorz XVI., Pius IX. i świeżo zgasły nauczyciel narodów Leon XIII., — którzy pozostawali w bliższych stosunkach z Polską, jużto przed, jużto po jej rozbiorze, a oceni i zrozumie lepiej uczucia Kościoła i jego stanowisko względem naszej Ojczyzny.

Niepodoba się dalej ex-teologowi, że dla księży polskich Ojczyzną jest Rzym a władzą, która ich oś obchodzić może, jest papież i rząd cesarski. Małą tylko w tem popełnia omyłkę. — My

istotnie, a nie tylko my, ale wszyscy prawdziwi katolicy, widzimy w Rzymie, tak, w tym „wiecznym, panującym“ Rzymie, o ile jest stolicą królestwa Chrystusowego na ziemi, nie Ojczyznę wprawdzie, ale ostoję dla naszej Ojczyzny, widzimy siłę duchową, niezbędną dla każdego społeczeństwa, nie dającą się niczem zastąpić a nam szczególnie jeszcze potrzebną, bo musimy wśród narodów duchowo wysoko stanąć, jeśli mamy dobić się praw swoich. Może były teolog lepszą i pewniejszą potrafi wynaleźć, nie będziemy z nim o to szli w zawody, lecz nie przyznajemy mu jeszcze dla tego pierwszeństwa w miłości Ojczyzny!

A co do rządu, niechże Szan. autor raczy wskazać nam, przyszłym kapłanom i wogóle społeczeństwu polskiemu jakąś władzę, którejbyśmy podlegali. Widocznie przeszło wiekowa niewola, w jakiej naród nasz zostaje, nie przemawia jeszcze należycie do Szan. ex-teologa, skoro rząd i władzę uznaje za rzecz zbędną...

Z takiego założenia musiało koniecznie jako konsekwencya wypłynąć dalsze twierdzenia, że Seminarya galicyjskie zaraz u wstępu zabijają w nowicyuszu poczucie narodowe. Rozumie się, jeżeli go gotują do misyi antynarodowej, muszą pierw w nim zniszczyć poczucie narodowe. Zarzut wielki, lecz gdzie choć jeden na niego dowód, choć jeden tej destruktywnej działalności objaw? A oto: „Nauki teologiczne przenoszą kleryka w świat abstrakcyi, historia, literatura kościelna odrywa go od ziemi ojczystej...“. Nie! Nie z takim zamachem, bo straszne widmo staje przed oczyma, straszne odkrycie, że nauki, co wiodą w świat abstrakcyi, zgubę gotują poczuciu narodowemu, odrywają od ziemi ojczystej, od jej dziejów, cierpień i potrzeb.

Nieszczęśliwi ci filozofowie i teologowie, na jakie niebezpieczeństwa są wystawieni, jaką krzywdę mogą wyrządzić Ojczyźnie swą nauką! Ale niech się nie lęka autor „luźnych uwag!“ Poczucie narodowe nie jest żadną fantazyą młodzieńczą, ani ułudą, ono nie ponosi wcale szkody w zetknięciu z rozumną abstrakcją filozofii czy teologii, ono tylko na tem zyskuje. Owszem, lepiej mniej tego fantazującego poczucia, a więcej tego trzeźwego, rozumowego.

Ile my zaś poza nauką teologiczną poświęcamy czasu i studyum prywatnego historii polskiej, czy historii literatury, czy innym przedmiotem, ciekawych tego, zamiast gołostownie twierdzić, jak to czyni b. teolog, zapraszamy chętnie do siebie, z przyjemnością poinformujemy każdego i ukażemy mu, jakto u nas długie wieczory, częste interstycye zapełnia praca w poszczególnych

kółkach naukowych, na które się dzielimy, jak wiele tam odczytów, dyskusyi, pogadanek na wszelkie temata, które i kapłana i Polaka mogą interesować.

A teraz inny, do nas już osobiście, do naszej wartości zwrócony zarzut, że młodzież dziś wstępuje do Seminaryum „niemal bez wyjątku“ bez powołania, bez idei, najmniej zdolna, zmuszona obawą, że nie zdoła się utrzymać podczas studyów uniwersyteckich, że klerycy są skryci, podejrzliwi i t. d.

Są między nami, jak wszędzie, mniej zdolni i zdolniejsi, są Seminarya, w których prawie połowę rok rocznie wstępujących stanowią tacy, co między swymi kolegami w gimnazyum prym naukowy trzymali, którzy, gdyby poszli na inne Wydziały, łatwiej i prędzej daliby sobie tam radę, niż wielu ich kolegów świeckich. Nie jest to tajemnicą, ani nie potrzeba wielkiego zachodu, aby to stwierdzić można, ale kto chciał stawiać na kartach publicznego pisma zarzut zwrócony do ogółu młodzieży duchownej, ten stwierdzić to był powinien. Niech go własny jego czyn osądzi.

Z jakiej intencji idziemy i co nas do kapłaństwa prowadzi? Nie wiem, czem były teolog mierzył nasze intencje, ale to pewne, że nigdy ze złych i nieczystych intencji czyny dodatnie nie wyrastają. Trzeba było zamiast wczytywać się w Renana, zrobić studyum przygotowawcze, jeżeli się chciało wydawać sąd o dzisiejszem najmłodszym pokoleniu kapłanów, którzy dopiero co Seminarya opuścili. Byłby wtedy łatwo zrozumiał były słuchacz, że tak ciężkiej pracy i w takich warunkach, jaką jest praca największej części kapłanów, w szkole nieraz od 20 do 25 godzin tygodniowo oprócz zajęć parafialnych, w kościele w chłodzie czy w upale, na wsi tak często w osamotnieniu i braku wszelkiego otoczenia towarzyskiego, w społeczeństwie wśród tylu prądów nurtujących, w wielkiej części nieprzychylnych kapłanowi, wśród tylu potrzeb dochowych, wzmagających się z dniem każdym u ludu a stwarzających nowe całe sfery działania dla kapłana, — że takiej pracy na to, aby stargać siły fizyczne, pierwej, nim się dojedzie do najbliższej jakiej stałej stacyi, nie podejmuje się z nieczystych intencji. Gdyby było inaczej, nie użalałyby się Seminarya na brak kandydatów.

Cóż zresztą mówić wiele, wszak jest to powszechnie znanem, że jak np. we lwowskiej archidiecezyi niemal wszędzie tam, gdzie jest pracy dla dwóch kapłanów, może być zaledwie jeden, a gdzie jest dla 3 i 4, zaledwie dwóch, gdzie jest 5, 6 i 7 kapłanów ruskich, tam zaledwie jeden łąciński. Są to cyfry wymowne, rzucające

w zestawieniu z tem, co się dziś na każdym polu w parafii działa, dosyć światła na obywatelską, patriotyczną działalność kapłanów i na intencye, jakie ich do kapłaństwa zawiodły.

Sprawa owych... bułek i kiełbasy, łącząca się z „okupacją“ lwowskiego Uniwersytetu przez młodzież polską, jest tak małej wagi i złośliwie przez autora „luźnych uwag“ wyzyskana, że nie warto o tem szeroko się rozwodzić.

Władysław Potrzebnicki,
sluchacz św. Teologii we Lwowie.

Uwaga od Redakcyi: Do powyższej korespondencyi nie dodajemy żadnych komentarzy, żadnych zmian nie wprowadzając; odpowiedź naszego korespondenta odkładamy z powodu braku miejsca do następnego zeszytu. Musimy jednak już na tem miejscu wyjaśnić, że inkryminowane uwagi nie dotyczyły się ani ogółu polskiego duchowieństwa, ani tem mniej Kościoła, ale tylko pewnej, choć znacznej części kleru.

Lwów, w grudniu 1903.

Od półtora roku nie było w *Tece* korespondencyi ze Lwowa. Życie coraz to szerszym potokiem płynące rwało brzegi, nie chciało w jakiś obliczalny sposób rozwijać się. Wprost trudno było osądzić, jaki typ młodzieńca utworzymy, jakim torem pójdzie nasza praca.

Dwa lata temu stosunki lwowskie nie różniły się o wiele od prowincjonalnych; takiż (jeżeli nie większy, bo pod okiem Rady szkolnej,) ucisk w szkole, podobne „kategorye“ wśród młodzieży samej. Skutkiem tego, jak wszędzie, z jednej strony wyrzekania na niepatriotyzm profesorów i bezmyślność, ospałość ogromnej ilości kolegów naszych, z drugiej ciche wyznanie, że są i prawdziwi Polacy, nadzieja, że w siły wzrośniemy.

Lwów porzucił wyrzekania i zakasał rękawy. Bez zwracania ciągłego uwagi na zewnętrzne hamulce, nie oglądając się na należąca nam zresztą, lecz tu podejrzaną pomoc wrzekomych wychowawców naszych, chwyciliśmy się pracy nad sobą. Całą siłą poczęliśmy walkę z duchem zaborezym wrogów naszych, nieliczne początkowo siły nasze zdały się dwoić i troić. W porę rzucony czyn lub słowo odpierają cios przeciwnika, a dalsza cicha praca utrwałała w duszach naszych posiew błogi.

Wśród walki o dusze młodzież się poruszyła. Tłumy bezmyślnie zbite drgnęły, zachwiały się, poczęły się grupować. Przyszły wypadki, które naród cały poruszyły, echem odbiły się w zaciśniętych jego zakątkach, zelektryzowały młodzież. Wówczas szeregi nasze nagle wezbrały i odtąd rosnąć niepohamowanie. Dziś dosięgliśmy takiego rozprzestrzenienia się, że niedaleką jest chwila, gdy wyczerpiemy cały materiał ludzki a ruch narodowy ogarnie całą młodzież Lwowa. Już obecnie poza nami, w wyższych klasach gimnazjalnych są tylko żydzi syoniści, (choć i mojżeszowego wyznania szczerzy Polaków pokażna jest liczba), garstka socjalizujących i dosyć duża moc rozmaitego rodzaju śpiewaków, muzykantów i lalusiów.

Odmienne niż w innych miastach Galicyi zapatrujemy się na żydowską kwestyę w gimnazyach. Tam ruch narodowy jest nieraz „katolicki“, u nas przybrał takie rozmiary, że z jednej strony w wir swój zdołał porwać jednostki żydowskie, z drugiej, skoro sam się utrwalił, zoczył obok siebie żywioł nieraz wrogo usposobiony, coraz bardziej wyosabniający się. Tak więc zajęliśmy wkrótce stanowisko zdecydowane; wobec skłaniających się do polskości zachowujemy się przyjacielsko i asymilujemy ostatecznie, zdecydowanym syonistom równą odpłacamy miarą za zaznaczającą się na każdym kroku niechęć do polskości.

Syonistyczny prąd między młodzieżą mojżeszową znajduje łatwo zwolenników z tego powodu, iż, nie wnosząc wielkiej sumy nowych pojęć, nie potrzebuje się łamać z przekonaniem czy uczuciami zakorzenionemi wśród tej młodzieży. Podczas gdy my, zbliżając się do żyda, powojną musimy wykonywać pracę, przełamywać w mojżeszowcu jego wychowaniem nabytą pewną niechęć do „goja“, a dalej burzyć mur chiński przez nieusprawiedliwiony antysemityzm przez naszych poprzedników wzniesiony, to agitator syonistyczny właśnie gheftowską odrębność wyzyskuje na korzyść swej utopii. Uczucia „narodowe“ budzą się na gruncie nieufności, niechęci do żywiołów nieżydowskich i w zasadzie przedstawiają się jako uczucia solidarności kastowej. Zresztą abstrakcyjność tej ojczyzny syońskiej, która w zawilsze jeszcze mgły niejasności ostatnimi czasy rzuconą została, sprawiła, że nie wyrzeczono się po zostaniu między nami, postanowiono współdziałać ze społeczeństwem polskiem (raczej galicyjskim) na wszystkich (?) polach, lecz zarazem stanowić „naród“ w narodzie. Tysięczne zawite kwestye, wyłaniają się dla żyda z chwilą, gdy zaczyna uczuwać narodowo-

ściową spójnię z żydami świata całego, nie mając poza odrębnością rasową i religijną, ani terytoryalno-ekonomicznego, ani kulturalno-społecznego oparcia dla marzeń o niezależnem byciu; pozyskany dla utopii młodzieniec traci zdolność logicznego w sprawach społecznych myślenia. Żywiol żydowski odznacza się u nas niesłychaną gmatwaniną pojęć, która w kierunku ujemnym wpływa na pojęcia młodzieży polskiej szczególnie na jej odłam najczęściej z żydami obcujący, socjalistów.

Stanowisko nasze jest najśluszniesze, jakie być może; asymilować mojżeszowych — żydów odpychać, będziemy mieć Polaków mojżeszowego wyznania — żydów nie chcemy.

Poza żydami niema w gimnazyach siły skonsygnowanej; socjaliści mieli dobrą żywszego ruchu przed dwoma laty, nawet rok temu, dziś liczą się na jednostki, które w jednych przejawach życia młodzieży udziału nie biorą — w innych nie znaczą. Niedawno, gdy propaganda socjalistyczna ustała, objawiły się małe garstki ludowców i chrześcijańskich socjalistów. O pierwszych, przynajmniej o ich akademickich protoplastach, koledzy słyszeli, o drugich dla mizerności ich mówić nie warto, zresztą nawet te kierunki świadczą o pulsującym życiu młodzieży.

Dużo myśli, dużo zapału do pracy narodowej, dużą poprawę obyczajów wśród zepsucia stolicy (wbrew dyskusji sejmowej) zaznaczyć jako wielkie plus należy, widomym tego znakiem jest to, iż ta największa plaga młodzieży, czynnik pod każdym względem demoralizujący, gimnazyalni eleganci pustogłowi znikają w oczach, mimo iż różni katecheci i dyrektorzy typ ten utrzymać usiłują zapomocą różnych muzyk i chórów. Silnie to zaznaczyć należy: znikają. Przedewszystkiem już wymarł do niedawna częsty włóczęga nocny po domach publicznych, hulaka i karciarz. Różnił on się od eleganta brutalnością, rozszerzał zepsucie w epidemiczny sposób, bo, rekrutując się ze starszych wiekiem, wielki wpływ miał na młodszych. Pod wpływem jego wstydzili się oni nieraz swej niewinności, nawet tego, że nie przebyli „męskiej choroby“. Biedny ten włóczęga był „baciarem“ z musu: wszak nadmiar energii kipiącej w żyłach musiał gdzieś ulokować. Dzisiaj typ ten znikł, gdyż uwaga i energia młodzieży skierowana została w stronę samokształcenia w duchu narodowym. Lecz typ pustogłowych lalusiów nie zniknie, gdyż w ruchu samokształcenia niema dla nich miejsca.

W przeciagu ostatnich dwu lat cdrodziła się młodzież nasza w narodowych swoich uczuciach. Ideały narodowe rozpowszechniły

się wśród młodzieży niepodzielnie prawie, objęły rząd dusz; w ich gorącym płomieniu odnawiają się nasze serca, przepalają co czystości kryształów charaktery.

Lecz tu się nie zatrzymaliśmy. Jesteśmy w lepszych warunkach, niż koledzy nasi z prowincyi, (nie mówiąc o zakordonowych stosunkach). Więcej mamy możności czynu we wszystkich kierunkach, nawet władze szkolne nie mogą tego dokazywać, co w zakątkach, gdzie czują się samowładnemi. W większem mieście młodzież szybko dojrzewa, rozwija się, a gdy nie potrzebujemy tyle energii zużywać na walkę ze szkołą, obracamy ją na kształcenie naszych zdolności naukowych.

O tem pozwolę sobie napisać innym razem.

N. R-ski.

Stanisławów, dnia 9. stycznia 1904.

(W odpowiedzi na korespondencję kol. Utisa otrzymaliśmy dwa, względnie trzy pisma, które bez żadnych dodatków z naszej strony umieszczamy, opuszczając jedynie zbyt ostre uwagi *ad personam*, które, jak koledzy interesowani zapewne się zgodzą, nie harmonizują ani z tonem *Teki*, ani nie mogą się przyczynić do wyjaśnienia rzeczy. — *Redakcyja.*)

W grudniowym numerze Szan. Pisma znajduje się korespondencya, zajmująca się między innymi stosunkami panującymi w towarzystwie *Młódzież Polska*. Ponieważ wiele okoliczności przedstawiono w niej w fałszywym świetle, a nam bardzo wiele zależy na opinii w tych kołach, w których rozchodzi się *Teka*, przeto prosimy o łaskawe zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że *Młódzież Polska* powstała za staraniem wprawdzie „jednostek zdala od sfer akademickich stojących“, ale temi jednostkami byli dawniejsi uczniowie szkół średnich, a obecnie akademicy, którzy — zdaniem p. Utisa — w towarzystwie „rej wiodą“. Że towarzystwo nie „zeszło na manowce“, świadczy ten fakt, iż, licząc obecnie około 350 członków, stale powiększa bibliotekę najnowszemi dziełami z belletrystyki i naukowemi, (obecnie liczy biblioteka 470 dzieł); w lokalu towarzystwa stale raz na tydzień odbywają się odczyty i pogadanki z przeciętną liczbą słuchaczy 30, a w ciągu obiegłego roku odbyło się tych odczytów trzydzieści kilka.

Co zaś do zarzutu p. Utisa, iż „moralna podpora towarzystwa, t. j. akademicy marnują czas na urządzeniu przedstawień

teatralnych“ musimy zaznaczyć, iż kółko dramatyczne naszego towarzystwa odegrało we wrześniu trzy sztuczki jednoaktowe, a szczerpły dochód z tych przedstawień w kwocie 55 kor. wysłaliśmy pogorzelncom w Monasterzyskach. Prócz tego występowało kółko dramatyczne jeszcze kilka razy, ale tylko dla przysporzenia funduszków na cele towarzystwa, gdyż uważamy urządzenie przedstawień tylko za środek do zebrania funduszków, a nie za swój cel. Przy wyborze zaś sztuk odegranych, jak wszędzie tak i w naszym kółku dramatycznym baczono raczej na to, by jak największą kwotę z przedstawienia zebrać, niż na „szerzenie ducha narodowego“, tak młode bowiem towarzystwo, jak nasze, nie posiadające dostatecznych funduszków, nie może pozwalać sobie na urządzenie popularnych przedstawień, przy których na dochód się nie zważa.

Za Wydział Towarzystwa, „Młodzież Polska“ w Stanisławowie.

Kaz. Wiśniewski, sekretarz. S. Dziekoński, prezes.

Dnia 8. stycznia 1904.

(Wstępne uwagi z przyczyn wyżej wynienionych opuszczamy. — Przyp. Redakcyi.)

Przedewszystkiem co do „klubu błękitnych“, który zdaniem autora korespondencyi dał początek temu ustawicznemu organizowaniu się akademickiej młodzieży... Właściwie tego rodzaju klub wcale nie istniał: Czyż można nazwać klubem kilku młodych ludzi rekrutujących się zresztą tylko w małej części z akademickiego ogółu, którzy przed pięciu laty zbierali się raz, w tygodniu celem wspólnej zabawy, a już po miesiącu, uległszy opinii, zaprzestali takiego zbierania się? W każdym razie, nie chcąc zresztą bronić cudzych błędów, musimy to tylko nadmienić, że obecni akademicy nie mogą mieć nic wspólnego z tym utworzonym przez p. Utisę klubem, choćby z tego względu, że wyjąwszy dwóch lub trzech t. zw. „żelaznych akademików“, wszyscy w tym czasie sami jeszcze nosili studenckie mundurki, a ci, którzy należeli do t. zw. „błękitnych“ nie mogli przystąpić do „Kółka naukowego“ jako akademicy, z tego znowu powodu, że już w tym czasie w większości przestali być akademikami... Lecz nie dość na tem; tak samo dzieje się i z innymi faktami, opisanymi przez niego... Że odmawia nam z lekkim sercem zasługi zainicyowania myśli założenia Towarzystwa „Młodzież Polska“, co możemy w rzeczywistości sobie przypisać, to byłoby jeszcze najmniejsze... Faktem jest, że takie towarzystwo istnieje, że doskonale prosperuje — i to nam wystarcza. Lecz musimy jednak odeprzeć zarzut, że odkąd my, „je-

dnostki o bardzo szczupłym poglądzie, rej wodzimy w Towarzystwie, to ostatnie pomimo chwilowego sztucznego rozwoju zeszło na manowce i „stale cierpi na brak odczytów i referatów“, podczas gdy my — według mniemania p. Utisa — marnujemy czas na redagowaniu jednego z tytejszych pism, na zakładaniu akademickiego kółka straży ochotniczej i na urządzaniu komedyanckich przedstawień teatralnych“. — Tak pisze p. Utis. — My zaś ze swej strony powiemy znowu, że jeżeli zmuszeni jesteśmy rej wodzić w towarzystwie, dzieje się to w braku innych chętnych siłą smutnej konieczności, mocą której tylko ten odłam polskiej młodzieży poczuwa się do obowiązku pracy dla dobra Towarzystwa „Młodzież Polska“, że, jeżeliby p. Utis zechciał bliżej wglądnać w stosunki panujące w Towarzystwie, to przekonałby się z łatwością, że towarzystwo wcale nie „zeszło na manowce“, że dokonuje się wszystkiego, co można wymagać od młodocianych sił, że nie brak tam odczytów i referatów, gdyż w ubiegłym roku było ich trzydzieści kilka. a prelegentami byli tylko w dwóch wypadkach nie-akademiacy... Jeżeli oprócz tego zajmowaliśmy się przez jakiś czas redagowaniem *Gońca kresowego*, jeżeli kilku z nas wstąpiło do straży ochotniczej, *notabene* bez myśli zakładania akademickiego kółka, o którym pisze mylnie poinformowany p. Utis, jeżeli kilku z nas występowało na teatralnych deskach w przedstawieniu, urządzonem na dochód Towarzystwa „Młodzież Polska“ i pogorzalców miasta Monasterzysk, to chyba tylko jeden p. Utis będzie uważał to wszystko za ujemny dla nas czynnik i za pracę obliczoną na rozgłos i pochwały przeciętnego tłumu“!

Za polską akademicką młodzież ze Stanisławowa.

Piotr Bogdanowicz.

Karol Sobota.

Dnia 9. stycznia 1904.

Biorąc pochop z korespondencyi październikowej Utisa, rzucam kilka uwag na papier nie dlatego, jakobym nie zgadzał się na sądy poprzedniego korespondenta, ale że uważam obraz tutejszej młodzieży nakreślony przez niego za zbyt błady. A to z dwu powodów, primo: Bezmyślność i pyszałkowatość akademików stanisławowskich nie znalazła zasłużonego oświetlenia, secundo: ożywiony ruch wśród młodzieży szkolnej zasługuje na szczególną charakterystykę.

Zacznę moje uwagi od młodzieży akademickiej, „z wieku bowiem i urzędu ten zaszczyt im należy“. Przecistawiając cichą pracę studentów występowi akademickim — powiada korespondent Utis —

że „akademia dąży do zmanifestowania swoich uczuć narodowych“ na zewnątrz. Zdziwiony tem, pytam, gdzie są te „manifestacye uczuć narodowych“, czy może w błazeńskich przedstawieniach „Pożyczonej żony“, „Staruszkowie w zalotach“ lub rautach karnawałowych, czy może wtedy, gdy prezes „Młodzieży Polskiej“ mdlał ze strachu przed wszechwładzą magistratu, widząc wspaniały pochód grunwaldzki urządzony siłami młodzieży szkolnej, czy wreszcie można mówić o uczuciach narodowych u tych, którzy w dzień rocznicy powstania styczniowego urządzają przedstawienie brukowych fars? (Fakt!) Ażeby te uwagi nie wydały się niesprawiedliwymi, podam na dowód kilka faktów. Pewnego razu jakieś jegomość ze wsi prosił „Młodzież Polską“ o prelegenta do wiejskiej czytelnicy, lecz otrzymał iscie urzędową odpowiedź: „To do nas nie należy, na to jest Towarzystwo Szkoły Ludowej“! Drugim przykładem „zrozumienia“ obowiązków obywatelskich niech będzie następujący fakt: Jakimś cudownym zbiegiem okoliczności wysłała „Młodzież Polska“ swego prelegenta z odczytem do kółka rolniczego, lecz był to pierwszy i ostatni raz, gdyż prelegent zraził się małą liczbą słuchaczy (około 20 osób). Niedawno „klub maszynistów“ prosił również o prelegentów i dostał odpowiedź, aby wniósł, *risum teneatis*, „pisemne podanie“ do wysokiego wydziału „Młodzieży polskiej“. Podobnych faktów możnaby wyliczyć całą litanję, lecz zamilczę wolę, by nie nużyć czytelnika. O najjaskrawszym zaś, t. j. o zerwaniu stosunków z członkami nadzwyczajnymi (studentami) mimo szczerej chęci pisać szczegółowo nie mogę, powiem tylko tyle, że było to planowe, złą wolą spowodowane wyrzucenie żywiołu najruchliwszego i najpracowitszego. Wobec tego, gdyby mię kto zapytał, oo myślę o tutejszem towarzystwie akademików „Młodzież Polska“ z czystem sumieniem odrzekłbym: „To gniazdo nie porośłych jeszcze w pierze biurokratów autoramentu austriackiego“ i nie przesadziłbym wcale. Wiedzą dobrze o tem ci, co starają się obecnie tehnąć życie w nieruchomy skielec „akademii“.

Bezwarunkowo na baczniejszą uwagę zasługuje bujne życie młodzieży szkolnej. Odczuwając nowożytny ideały swego społeczeństwa, przyłgnęła z ochotą do ruchu narodowego i czynami stwierdza, że zrozumiała jego istotę. Bodaj podobny fakt, jak zorganizowane popieranie przemysłu krajowego, świadczy dodatnio o jej zmyśle społecznym. Jednak, jak zwykle bywa, dobre chęci spotkały się z wrogimi usiłowaniami, jednego bowiem z nauczycieli gimnazjalnych, wdychającego prawdopodobnie do „szerszej ojczyzny

russkiej“, drażnił widok krajowych zeszytów, dlatego też zdecydował z emfazą, że wyrób krajowy nie wytrzymuje konkurencji (nie wiem czyje? może russkiej? — przyp. koresp.) i rozkazał nowe niekrajowe zakupić, którym, wspominając nawiasem, nawet bibuła brakowało. Sądzę jednak, że podobne błazeństwa profesorskie nie odstraszą nas od obowiązku obywatelskiego, że z nowym kursem wszystkie trzy zakłady średnie solidarnie zażądamy wyrobu krajowego, co będzie najlepszą odprawą dla sług „szerszej ojczyzny“.

Zaradzając, o ile to jest w naszej mocy, potrzebną obecnie chwili, nie zaniedbuje młodzież szkolna kształcenia się teoretycznego. Ruch umysłowy jest dość ożywiony, niekępowany powijaniem doktryn czczych formułek i nie brak też ochotników do systematycznego kształcenia się w naukach społecznych, filozofii etc., u niektórych zaś jednostek odzywa się żyłka literacka, co nie zawsze jest nagannem, lecz zbyt wczesne pozowanie na literata, który dotąd nie poważniejszego nie stworzył, wydaje się śmiesznem. Radziłbym przeto szczerze tym kolegom, by trochę więcej czytali i myśleli, a mniej pisali, żeby raczej kształcili najpotężniejsze władze duszy, wolę i umysł, niż dręczyli kaprysem temperamentu siebie i papier.

Kruk.

Przegląd prasy.

Przegląd Polski. *Głos obywatelski o szkolnictwie.* Przemówienia, artykuły i broszury o wychowaniu publicznem w zaborze austriackim dzielą się z nielicznymi wyjątkami na dwa rodzaje: jedne potępiają w czambuł „rządzącą klikę“, zwalając na nią winę za wszelkie nieszcześcia społeczne w tym kraju, omal-że nie przypisują klęsk elementarnych tajemnej intrydze stańczykowskiej; inni nie mogą przeboleć zbytniej — *risum teneatis* — pobłażliwości władz szkolnych, narzekają na garnienie się do szkoły synów chłopskich, cbeieliby zaprowadzić w szkołach średnich jakieś sito, któreby przepuszczało uczniów jedynie z „wyższej sfery“. Przypominamy opinię w tej sprawie czasopisma nauczycieli, *Muzeum*. (Tekka Nr. XII. str. 585).

Z zadowoleniem należy podnieść, że artykuł pisał Wojciecha Dzieruszyckiego ogłoszony w XII zeszytzie *Przeglądu Polskiego* nie tylko nie należy do żadnej z tych kategorii, ale tendencją swoją prawdziwie obywatelską odbiega od cuchnących stęchlizną kastową wyznań tej frakcji, której organem jest *Przegląd*.

Stanowisko autora w niektórych sprawach jest dostatecznie przez stańczyków skompromitowane, jednak znać ze sposobu rozumowania,

z przesłanek i motywów, że inna niż jego towarzyszą z pod czarno-złotego sztandaru przyświecała mu tendencja.

Jedną z plag naszego szkolnictwa jest chorobliwie wybujała mania gimnazjalna, unikanie szkół zawodowych, a nawet realnych ze względu na gimnazya, chociaż ich program nauk cieszy się w opinii powszechną niepopularnością. Poseł Dzieduszycki mówił o rzeczy znanej i stwierdzonej, cyfr w dowodzeniu swoim nie używał, chociaż w ich oświetleniu stosunki te wydadzą się bardziej karykaturalne od powszechnego mniemania. Porównajmy więc Galicyę z ogółem krajów państwa austriackiego, które społecznem Eldorado nie jest, więc za wzór niedościgniony uchodzić nie może.

Liczba uczniów szkół ludowych galicyjskich wynosi bez mała 22 procent dzieci szkolnych w całym państwie, tensam stosunek dla gimnazyów wynosi przeszło 27 procent, gdy tymczasem uczniowie polskich szkół realnych zaledwie przewyższają 8 procent ogółu realistów austriackich, takisam stosunek jest w szkołach rolniczych i leśniczych. Bardziej kompromitująco dla kraju przedstawia się on w szkołach przemysłowych i handlowych, wynosząc w pierwszych niecałe sześć w drugich aż dwa procent. Tak, we wszystkich „krajach w Radzie państwa reprezentowanych“ uczęszcza do szkół handlowych dwadzieścia cztery tysiące, Galicya zaś chlubi się pół tysiącem uczniów! Prawda, że na ten upokarzający stan szkolnictwa galicyjskiego wpływają w znacznej części Rusini, oni to stanowią ogromną większość galicyjskich analfabetów, ruska młodzież garnie się niemal wyłącznie do zawodów biurokratycznych, wiadomo, że przyczyną gwałtownej agitacji za gimnazjami ruskimi jest przede wszystkim żądza wytworzenia jak największej liczby urzędników, ażeby przemódz Polaków liczbą w biurokracyi. Prawda, że uczniowie szkół realnych, i wszystkich zawodowych są niemal wyłącznie narodowości polskiej, ale i w polskim społeczeństwie w tym zaborze panuje biurokratyczna mania, żądza wychowywania synów koniecznie na mandarynów, edukowanie zastraszałającej masy spożywających, a tylko znikającej garstki wytwarzających.

Ta bałwochwalczość dla patentów gimnazjalnych rozwieliła się tak monstrualnie, że choć „trudno temu uwierzyć, po sklepach i rzemiosłach nie chcą przyjmować u nas subjektów i terminatorów, którzy ukończyli szkołę wydziałową, wymagając od nich koniecznie świadectwa, że się uczyli i nie nauczyli zupełnie dla nich niepotrzebnych greki i łaciny. To już aberracya umysłowa, specjalnie i wyłącznie galicyjska, którą organy opinii publicznej powinny z największym naciskiem zwalczać słowem i piórem, wykazując, że takiego głupstwa nie masz zresztą na szerokim świecie. Tak w interesie szkoły, jak w interesie samych chłopców powinni wszyscy tę głupią, tę zgubną manię bezcelowego uczęszczania do gimnazjum zwalczać.. przeciw której trzeba obwołać krucyatę, uderzywszy we wszystkie dzwony opinii publicznej“. Ucząca się młodzież ubiega się przeważnie o posady rządowe, ale tych wnet braknie, bo wytwarzające społeczeństwo nie zdoła wyżywić tylu zjadających a nie przysparzających w niczem narodowego dobra. Rozpocznie się więc między partjami

z obydwu bratnich narodów zawzięta walka nie o zasady, lecz posady, o pensye urzędnicze. Dlatego domaga się poseł Dzieduszycki zakładania nie gimnazyów, ale szkół realnych, a przede wszystkim rolniczych, przemysłowych i handlowych, średnich i niższych, „któreby miały na celu z jednej strony podwyższenie ogólnego poziomu oświaty u klas wytwórczych, to jest koniecznie u ogromnej większości zdrowego narodu, a z drugiej strony spotęgowanie wytwórczych własności tej narodu większości, pośrednio zaś wzmoczenie bogactwa krajowego; wytworzenie ludu, mogącego wymusić poszanowanie dla siebie i dla swojej narodowości nie głupią agitacją i głupszymi krzykiem, tylko tą poważną siłą, którą dają rozumna praca i powszechna zamożność“.

Przewidując zarzut braku przemysłu w Galicyi i możliwości spożytkowania fachowego wykształcenia, przypomina autor, że jednak wielu cudzoziemców dorobiło się w przemyśle i handlu dużego majątku w naszym kraju; za największą zaś przeszkodę uważa starszalsze lekceważenie „łokcia i miarki“ i wszelkiej pracy produktywnej, okazywanie prawie wzgardy „nie tylko każdemu, który zewnątrz nie wygląda taksamo, jak pierwszy lepszy głupi panicz, ale zbyt często każdemu, który się oddaje pracy jedynie bogacącej narody... A więc wybierajmy! Bądźmy dalej trutniami i gładkimi paniczami, co najwięcej urzędnikami tylko i politykami, albo stańmy się twardymi robotnikami na podobieństwo tych narodów, które żyć chcą“.

Ludzie pracy wytwórczej powinni na zarobek się oglądać nie tylko w kraju. Dziś zarobki zagraniczne naszego ludu ratują kraj od ruiny. Dlaczego-by zarobki zagraniczne wykształconych młodych ludzi nie mogły odkrywać tejsamej roli, dlaczego-by młodzież tutejsza nie poszła śladami kolegów zaboru rosyjskiego, którzy nieraz na Dalekim Wschodzie, w trudnych warunkach szukają chleba? „Będzie (ona) wystawioną na pokusy, namawiające do wynarodowienia, do tego, aby kraj porzuciła na zawsze. Ale jeśli to jest prawdą, że nasza młodzież jest patryotyczną, że tkwią w nas warunki i życia i rozwoju,... — ta młodzież oprze się każdej zagranicznej pokusie“.

Artykuł posła Dzieduszyckiego odbija swą myślą zasadniczą wybitnie od pospolitych wyrzuceń konserwatystów w tej sprawie. On wierzy w siłę twórczą narodu, w znaczenie szerokich warstw ludowych, on pragnie dla nich oświaty, nie tylko tej, którąby otworzyła im drogę do urzędów, ale do wzmocnienia bogactwa i podniesienia kultury w „zdrowej części narodu“. To stanowisko — naszym zdaniem — szczerze wybitnego konserwatysty jest bardziej demokratyczne, niż stanowisko frakcyj monopolizujących na rzecz swą postęp, niż demagogiczne — niewiadomo — obłudne, czy naiwne wmawianie w lud, że równe prawo wyborcze będzie lekarstwem uniwersalnym na wszelką galicyjską nędzę, że od razu zmiecie z oblicza galicyjskiej ziemi nie tylko „rządzającą klikę“, ale głód, ciemnotę, brak pracy, brak etyki w życiu publicznem.

Ale byłoby jednostronnem oświetlenie tego artykułu, gdybym pominął milczeniem niektóre znowuż wsteczne zapędy posła Dzie-

Łuszyckiego, na które on kładzie duży nacisk. Do nich zaliczę przede wszystkim gwałtowne napieranie za wzmocnieniem pracy szkolnej na rzecz języka niemieckiego bez uwzględnienia daleko jaskrawszych braków w nauce rzeczy polskich, a nawet języka polskiego. Niedwuznaczne stanowisko nasze o tym przedmiocie zaznaczyliśmy na innem miejscu. (Zob. Nr. XI. str. 483).

Motywy posła Dz. za językiem niemieckim są niemal wyłącznie natury biurokratycznej, przeciw której tak ostro występuje w zasadniczej części rozprawy. Najważniejszym argumentem jest dlań wzgląd na posady, na te inaczej gdzieindziej traktowane posady, w centralnych urzędach wiedeńskich. A już powoływanie się na przykład Czechów i Węgrów, którzy odczuwają potrzebę niemieckiego języka, jest najmniej fortunnym, bo u nich właśnie ten język nie jest obowiązkowym. To za mało poważne traktowanie niemczyzny — przestrzega poseł Dz. — skłoni znaczną liczbę polskich rodziców do wysyłania synów do szkół niemieckich w większej mierze, niż dotąd. W istocie lgnie młodzież arystokratyczna do studyów np. wiedeńskich (*Theresianum*) dla łatwiejszej kariery urzędniczej, jednak jakoś dotkliwszego braku w życiu studenckiem nie odczuwamy.

Oczy niema jaskrawszych niedomagań w nauce szkolnej poza językiem niemieckim?

Szkoła galicyjska daje liche przygotowanie do niektórych, zresztą nie najważniejszych, akademickich studyów, ale nie uważa za swoje zadanie wychowania przyszłych obywateli, (choć niektórzy nauczyciele „z własnej pilności“ trudnią się agitacją polityczną w kierunku czarno-żółtym i klerykałnym); nie daje zupełnie naukowego przygotowania do spełnienia praw i obowiązków obywatelskich — lecz o tych postulatach w szkole austriackiej tak odległych i od urzeczywistnienia dalekich trudno tu szeroko się rozwodzić, trudniej konserwatyście czynić zarzut, że o nich zapominał. Ale godziłoby się zwrócić uwagę, że przy nauce t. zw. *realiów* (które zresztą po bezmyślnem bębieniu gramatyki stanowią ogromny postęp), poświęcają uczniowie kilkakrotnie więcej czasu i trudu obyczajom i urządzeniom rzymskim, niż koniecznym wiadomościom o życiu kulturalnem polskiem, o ruchu gospodarczym i umysłowym w Polsce dzisiejszej. Co gorsza, niema w szkole galicyjskiej możności nauczania się geografii zaboru rosyjskiego i pruskiego, bo książka szkolna, której nauczyciel winien trzymać się wiernie, poświęca im dwie lekcye!

Narzeka poseł Dz. na małą biegłość w niemczyźnie u urzędników z patentami uniwersyteckimi; kompetentny chyba wiceprezydent Morelowski wykazuje w ostatnim roczniku *Czasopisma prawniczego* rażącą nieumiejętność takich samych urzędników w pisaniu po polsku. Nawet stanowisko biurokratyczne, na którym stanął chwilowo poseł Dz. powinno zwrócić jego uwagę na zaniedbanie języka polskiego, bo przecież urzędnik galicyjski powinien być dostatecznie przygotowanym do poprawnego stylizowania rozporządzeń i sprawozdań.

Innych, choć mniejszej wagi, zastrzeżeń znalazłoby się więcej, lecz roztrząsaliśmy je, lub roztrząsamy na innem miejscu.

Ale należy tu podkreślić inny jeszcze pogląd pośła Dz. dziwnie odbijający od zasadniczej myśli jego artykułu. On uznaje, że reforma szkolnictwa jest konieczną, ale sprzeciwia się przeprowadzeniu jej u nas, zanim nie uczyni tego „Europa“, co na austriacki język tłumaczy się Niemcy, bo na to państwo oglądają się politycy austriaccy, (nie wyjmując i tych pochodzenia polskiego). To wzdraganie się przed śmielszą inicjatywą w ojczyźnie, nieaprobowaną dotąd przez metropolię pruską, to zapatrzenie się już nietylko w Wiedeń, ale przejmowanie się wszechaustryacką czcią i fetyszymem dla urzędów „państwa sprzymierzonego“ — napawa przewodcę naszej Reprezentacji w Wiedniu przesadnym strachem, że brak uległości polskiego szkolnictwa dla pruskiego szablonu sprowadzi na kraj nieobliczalne klęski, nasze szkoły średnie i wyższe będą w Europie wyklęte, tutejsze świadectwa będą lekceważone. Dla niego zaszczyt trwania w rutynie pruskiej jest rzeczą stokroć ważniejszą od najżywniejszych potrzeb społeczeństwa.

Tu objawił się u wiceprezesa Koła Polskiego ten tradycyjny stańczykowski lęk przed każdym śmielszym przedsięwzięciem, to zamykanie oczu na rosnącą siłę narodową wbrew przewodniej zasadzie artykułu, jak to wyżej zaznaczono — tu okazał się w całej pełni konserwatyzm już nie polski ale austriacki, bo tamten nie pozwoliłby przeoczyć sławnej pamięci Komisji Edukacji Narodowej, epoki Kołłątajów, Czackich, Śniadeckich. Wtedy siła społeczna żywiołu polskiego była słabsza, a jednak ośmieliła się Rzeczpospolita wyprzedzić całą Europę w organizacji wychowania publicznego.

Dotąd na czele kraju stoją inni ludzie...

Przegląd powszechny. Wsteczniowym zeszytce organu Jezuitów pojawił się artykuł ks. Wiktora Wieckiego, p. t. „Ze świata agitacji wśród naszej młodzieży“, poświęcony wyłącznie *Promieniowi*. Jestto dość zręcznie dobrana chrostomatya z frazeologii promieniowej i jako taka może służyć za ciekawe źródło do studyów na osobliwym nastrojami owych redaktorów...

Na tem kończy się wartość artykułu, bo uwagi autora mogą łatwo wprowadzić w błąd równie łatwowiernego, jak sam ks. Wiecki. czytelnika. Spóźnione żałe nad młodzieżą, która jakoby w wielkiej części solidaryzuje się z *Promieniem* i przejmuje się jego „jadem“, nie zdradzają żadnych informacji o młodzieży poza wczytywaniem się w *Promień*, zresztą nie zbyt dokładnem; po skrzętniejszem przeszukaniu choćby tylko tego pisma natrafiłby autor na wyjątkowo tam trafne i szczere wyznanie: „kiedym się tu rozejrzał, to widzę, że nas tak mało, tak ogromnie mało, że nie wiem, co zdziałać potrafimy“. (R. 1903 Nr. 11 str. 424). Ks. Wiecki jest łatwowierny, jak autor tych słów, wychowanek *Promienia*, który świeżo wszedł w życie akademickie, przekonany artykułami swego ulubionego pisma o wielkiem znaczeniu i sile bojowników „czerwonego znaku“. Prostoduszność współpracownika *Przeglądu* jest bardziej niefortunna, bo wprowadzeni w błąd, równie licho ze sprawami młodzieży obcy czytelnicy tego miesięcznika, będą boleli zgola zbytecznie nad zatrutemi i znieprawionemi duszami młodzieży.

Już to wogóle żywioty klerikalne okazują swoje zamiłowanie do tradycyi zwalczaniem prądów i idei, które należą do minionej przeszłości, lub którymby się raczej przydał wijatyk. Dziś jeszcze slychać z ambon gromy na nihilistów i masonów, w Poznaniu n. p. zaczął wychodzić *Ruch społeczny*, poświęcony w pierwszym rzędzie zwalczaniu socjalizmu — w Wielkopolsce, gdzie organ socjalistyczny posiada 37 (wyraźnie trzydziestu siedmiu) płatnych prenumeratorów, jak to ze zadowoleniem konstatuje krakowski *Przedświt*. (Rok 1903, Nr. 10, str. 418).

„Ci, na których społeczeństwo polskie pokłada swą nadzieję i przyszłość, przedstawiają smutny obraz fizycznej i moralnej niemocy“. *Promień* ma być przyczyną tego żałosliwego stanu — oto ostateczna konkluzya uwag ks. Wieckiego, przez dziwne saltologiczne już do całej młodzieży odniesiona. Obejmuje ona oszczerstwo w dyskusyi szkolnej sejmowej rzucone, tym razem skierowane pod adresem *Promienia*, jakoby sposób uspołecznienia młodzieży szkolnej wpływał na jej fizyczną demoralizacyę, przyprawiał ją o „niemoc fizyczną“. Na zarzut niemocy moralnej odpowiedziała młodzież czynem, usuwając z widowni życia studenckiego do niedawna powszechnie napotykanym typ bezmyślnego lalusia i hulaki, które to okazy zawindykował *Przegląd powszechny* dla młodzieży arystokratyczno-klerikalnej, z drugiej strony odtrącając mgliste międzynarodowe naleciałości, u nas kolportowane — zależnie od stosunków lokalnych i wstydlivosti apostołów — pod firmą socjalistyczną lub postępową.

Przedświt. *O harmonii zasad i postępowania młodzieży socjalistycznej.* W 11—12 Nrze krakowskiego *Przedświtu* ukazała się jedna z licznych odezw, ogłoszonych z okazji ostatniej Apuchtinady. „Koło młodzieży P. P. S.“, które podpisało odezwę, zadziwia wypowiedzeniem prawdziwie postępowego poglądu na stosunek młodzieży do społeczeństwa, wygłasza zapatrywanie, które nie cieszyło się dotąd uznaniem w kołach socjalistycznych.

„Mundur studencki — czytamy w Odezwie — nie wytwarza korporacyi od całego społeczeństwa oderwanej.. Myśmy częścią społeczeństwa, my, młodzież socjalistyczna, częścią polskiego proletaryatu.. Dla nas, młodzieży socjalistycznej, ta opozycja ma znaczenie, która jest wyrazem potrzeb społeczeństwa naszego. — My młodzież socjalistyczna, wzięliśmy udział w strejku, gdyż nie był on obroną honoru studenckiego, lecz zwrócił się przeciwko „gascielowi myśli polskiej“.. Dla nas praw niema, czyż więc młodzież studencka specjalnych przywilejów domagać się może?“

Nie opuściłem tu ani jednego zdania z odezw, któreby się sprzeciwiało znamienym poglądom tu przytoczonym.

Zatem koledzy z P. P. S. zastrzegają się stanowczo przeciw dotąd uporcezywie przez socjalistów podtrzymywanemu mniemaniu, jakoby studenci stanowili odrębną klasę obowiązana do nieufności w stosunku do społeczeństwa — analogicznie do socjalistycznego proletaryatu,

trakcyę obowiązaną podobnie jak „rewolucyjny proletaryat“ do międzynarodowej solidarności.

Nie dla „honoru studenckiego“, ale dla zaprotestowania „przeciwko systemowi rządowemu w całej jego rozciągłości“ przystąpili koledzy z P. P. S. do strejku, tak uas zapewnia odezwa. Autorowie jej, nie anektując postępowości, na swój wyłączny użytek, nie wstydząc się przyznać do czerwonego sztandaru, stają niedwuznacznie na stanowisku narodowym, dla nich „potrzeby społeczeństwa naszego“ a nie „rewolucyjnego proletaryatu“, albo „rewolucyjnej studenteryi“ są miarodajne w działalności publicznej.

Należałoby przyklasnąć z całego serca temu zwrotowi na drogę, której nie opuszcza we wszystkich zaborach ogół młodzieży polskiej, gdyby tasama grupa młodzieży równocześnie z wydaniem tej odezwy nie wykroczyła jaskrawo przeciw zasadom tam ogłoszonym. Czy urządzanie bezcelowego strejku, o którym niema wątpliwości, żeby mógł wywalczyć wymagane ustępstwa, czy zainicyowanie takiego przedsięwzięcia „jest wyrazem potrzeb społeczeństwa naszego“? Czy to ma być skuteczna walka „o ideały wszechludzkie i swobody polityczne“?

Co więcej tasama młodzież poddała się komendzie instytucji rosyjskiej, *Sojuznago Sowietu* (Połączonej Rady), w której decydujące stanowisko oddano Moskalom, moskiewskim żydom i syonistom! Tasama młodzież, mając do wyboru łączność z ogółem młodzieży polskiej a z drugiej strony z żywiołami wrogo przeciw polskości występującymi, czy to z Rosyanami, czy Rusinami, czy wreszcie syonistami, wybiera zawsze to drugie — tak w Warszawie i Lwowie, jak zagranicą: na zachodzie i w uniwersytetach rosyjskich.

Nie chcemy podsuać tym kolegom, że nadużywają wyznawanych przez ogół młodzieży polskiej hasel dla celów wręcz przeciwnych. Ta dziwna odezwa nie może być proklamacyą jakiejś drobnej samozwańczej grupki, kiedy opublikował ją bez zastrzeżeń naczelny organ Partyi; trudno przypuścić, żeby narodowy kierunek propagowany przez P. P. S. stłumiły inne nazywające się postępowemi grupy, reprezentowane w Spójni,*) kiedy organy P. P. S. zapewniają kategorycznie że poza nią niema w społeczeństwie polkiem poważniejszej organizacji socjalistycznej, jeno pozbawieni wszelkich wpływów warchoły. Widocznie na młodzież z P. P. S. zwałił się tak rozległy zakres działania, że kto inny trudni się tam urzędowemi deklaracyami zasad grupy, a całkiem inne żywioły decydują o jej taktyce w życiu studenckiem.

Oswobodzenie. (*Przyczynek do charakterystyki Apuchtina*). Śmierć Apuchtina wywołała cały szereg oświadczeń ze strony kół rosyjskich o działalności tego czynownika. Należy zaznaczyć, że oburzenie rewolucyjnych żywiołów tego społeczeństwa na nieboszczyka było silniejsze, a przynajmniej jaskrawiej wypowiedane, niż nasze, bo te partye nie mogą przeboleć, że żoldacka łapa „starego grubiana“ i podobnych jemu „diejatieli“ wytworzyła nienawiść nieprzebląganą Polaków względem już nie tylko rządu, ale żywiołu rosyjskiego. Ta

*) Nazwę organizacji powtarzamy po ogłoszeniu jej w *Przedświcie*.

zawzięta mściwość objawia się w całej jaskrawości we wspomnieniu pośmiertnem organu konstytucjonalistów rosyjskich, a raczej warszawskiego korespondenta tego czasopisma, podpisanego ironicznie pseudonimem „Moskal“. Nie będziemy za *Oswoboźdzeniem* powtarzali epizodów z historii Apuchtinowskiego systemu, są to rzeczy dla młodzieży polskiej aż zbyt dobrze znane, ograniczymy się wyłącznie do ustępów najbardziej charakterystycznych.

Wbrew szerzonej w niektórych kołach opinii przeczy *Oswoboźdzenie*, jakoby szkoła Apuchtinowska przeszła już do historii, „jedynie działanie jej prowadzi się nieco ostrożniej, niż przedtem“. Jak odnosi się do niej młodzież polska? — „Uważa ją za objaw ucisku ze strony wroga, który może sobie pozwolić na każdego rodzaju naigiawanie się nad ujarzmionym. Od najmłodszych lat dzieci przyzwyczajają się do kłamstwa i dwulicowości. Z zaciśniętymi zębami albo z beznamiętnym cynizmem — zależnie od temperamentu — stosnje się uczeń do wszystkich obowiązujących formułek miłości i czci dla cara i jego rządów, „k’russkomu otieczestwu“, dla „historycznych podstaw państwowości rosyjskiej“... i czem dojrzalszym jest młodzieniec, tem więcej wre w nim nienawiść i pogarda ku tym chciwym egoistycznym chomom (*niewieźdam*), którzy swemi brudnemi rękoma grzebią w jego duszy. Wraz z nienawiścią do „przełożonych“ nasiąka zwykle na całe życie niechęcią do wszystkiego co rosyjskie“.

Te żale nie płyną wcale z tych samych motywów, co ubolewania n. p. rusofilów polskiego pochodzenia. W tym samym artykule wyraża się *Oswoboźdzenie* z niedwuznacznem lekceważeniem o smutnej pamięci „maskaradzie ugodowej“ podczas przyjazdu cara do Warszawy, która „prócz nic nieznaczących i wyłącznie formalnych ustępstw miała na celu podkować opozycyjny opór Polaków i tem szybciej pozyskać ich dla rosyjskiej państwowości i kultury“. Zszyderstwem przypomina wolnomysłny organ uroczyste przyjęcia, bramy tryumfalne, prześciganie się dzienników we wiernopoddających wynurzeniach. *Kraj* petersburski i cała frakcja moskalofilska w Polsce przechnwają się sympatyą i moralnem poparciem ze strony uczciwych kół społeczeństwa rosyjskiego, tymczasem przekonujemy się, że najpoważniejsze stronnictwo wolnomysłne nie odnosi się zbyt przyjaźnie do ich umizgów. *bb.*

KRONIKA.

Śluby Mickiewiczowskie. W d. 12 grudnia odbył się zwyczajem dorocznym Wieczór Mickiewiczowski, urządony staraniem lwowskiej Czytelni akademickiej. Imieniem ogółu młodzieży przemówił prezes Czytelni akademickiej, kol. Stanisław Stroński w następujące słowa:

„Świeżym zastępem przybywa młodzież, aby zdać sprawę z tego, co czuje i czego chce. Przybywa i staje przed majestatem najwyższego trybunału myśli polskiej, przed obliczem wieszczów.

Zaprawdę, oni i ich pokolenie stworzyli dobę takiego napięcia

duchów, takiej miłości Ojczyzny, że po wsze czasy stali się tym trybunałem najwyższym uczuć narodowych. I każdemu pokoleniu następnemu trzeba wprzód myśl i spojrzenie w ich dusze zatopić, aby osiągnąć mogło chwilę owego skupienia, owej nroczonej, wolnej od jednodniowych powszednich hałasów, ciszy, w której przemawiać poczyna poczucie odpowiedzialności za życie zbiorowe, w której posłyszec można głos narodowego sumienia. Przed ich obliczem zjawia się jasne rozeznanie, w którym zmierzyć i ocenić można dobro i zło, słabość i moc własnej w narodzie działalności. Lecz

„...Tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce kruszy wstyd — w każdym Polaku“.

Napróżno! My nie wytrzymamy jeszcze spojrzenia naszych młodocianych rówieśników z belwederskiej nocy 29 listopada, powstańców z 31-szego roku, popowstaniowych tułaczy-pielgrzymów, nie wytrzymamy spojrzenia wielkich wieszczów, duchów przewodnich tego pokolenia, z którego bije krzyk taki bolesny, a taki uporny:

„Matko! Twój syn na sztandarach jak pies się położył“...

Oto patrzą na nas swym wzrokiem łagodnym, tęsknie wyglądającym pokolenia czynu nieznużonego, a nam podnosi się w duszy płacz ogromny, płacz upokorzenia, żeśmy tacy mali, tacy słabi, tacy gnuśni. „Pawiem narodu byłaś i papuga“ — te słowa nie przerażają dziś zuchwałością, bo doczekały dni, lat całych dziesiątków lat, w których wolno im smagać bezlitośnie i czoła zginać, wolno im przemożnym prawem prawdy. Półsenni przechodziliśmy od kolebki aż do trumny po tej ziemi, na której okuta i ukrzyżowana leży Polska, półsenni i — bywało — uśmiechnięci stąpaliśmy pod jarzmem a spędzony na chwilę poczuciem niewoli, które zawsze tliło i czasem wybuchało, uśmiech błędny znowu wracał i znowu mdlił półsen wyteżone na chwilę ramiona. Nie było, niema jeszcze w Polsce zgody nieustannej między pragnieniem a działaniem: niema powagi życia. Żeśmy jej nie odziedziczyli po nieszczęśliwych ojcach, którym żyć przyszło w chwilach najcięższego mroku, największej rozsypki, że jej w sobie nie mamy, przeto nie możemy bez wstydu i płaczu patrzeć w oczy wielkich przadziadów.

Patrzmy w nie jednak z wielką miłością i bezgraniczną ufnością. Nadeszły bowiem czasy, w których z ich serc w nasze serca przelewać się poczyna i powrotną falą nurtować w głębinach życia dzisiejszego to, co przez lata całe było utajone, wygnane, zabijane. Powstaje i rośnie „czucie i wiara“ wielkiej doby minionej, i wzbiera ponad wszystką zimną trzeźwość i powściągliwość pragnień i czynów doby niedawnej.

Chcemy wolnej Polski. — Tak, prawda, to było zawsze. Ale dzisiaj, dzisiaj staje się pragnienie to nie tylko powszechniejszem, nie tylko więcej dusz ogarnia. Ono zaczyna także w każdej duszy więcej miejsca zajmować, całą duszę wypełniać. Stało się treścią najgłębszą naszego istnienia, niem żyjemy i niczem innym żyć byśmy nie mogli. Stało się dla nas życiową koniecznością; my już musimy chcieć niepodległej Polski. Widzę wazystkie w Ojczyźnie ramiona napół spętane,

widzę, że w tym wielkim tłumie żalobnym są ludzie, którym się ręce tak ułożyły w pętlicy, że oni jej nie czują, — widzę i chcę dla nich wolnej Polski. Widzę starca i dziecię, jak, przedzierając się przez moskiewskie straże w skrytej drodze do swego kościoła, „do swego Boga“, mrą pod zaspą śnieżną — widzę i chcę Polski tą samą siłą, jaka w nich wezbrała w chwili skonu. Cierpienie w niewoli, upodlenie w niewoli pali nas na każdym kroku, w każdym przejawie, w każdym człowieku. Przeto zawsze i wszędzie idzie z nami to wielkie chcenie walki o Polskę, nieodłączne, życiodajne.

Bez niego byłaby przed nami w życiu czarna pustka. Był czas, że musiano poprzestać na przedświadczeniu, iż jesteśmy męczennikami, a gwałt dokonany na Polsce jest gwałtem przeciw sprawiedliwości. Był potem czas gorszy, że w męczeństwie onem widzieć poczęto posłannictwo narodu, nasze posłannictwo w ludzkości:

„Cnotą naszą — znieść niewolę“.

Nie, — nam taki ideał życia nie wypełni, w nas wszystko przeciw niemu powstaje. Ogólno-ludzkiem posłannictwem Polski jest przedewszystkiem to, żeby ona była. Bo wtedy dopiero kiedy będzie, kiedy stanie się wolna i można, jako wprzódy, — wtedy dopiero naród, rozwinięwszy pełnię życia, wieść zdoła w ogólno-ludzki postęp cywilizacyjny rodzime, twórcze pierwiastki. Dlatego nie chcemy ofiarnego męczeństwa, które jest hańbą i śmiercią, a chcemy walki, która jest sławą i życiem.

Nie Polska cierpiąca naszą gwiazdą przewodnią, lecz Polska wojująca.

A zaciąg jej główny i jej nadzieja to lud, lud wiejski i robotniczy. Wraz z jego imieniem zjawia się żywe przypomnienie jego złej doli. My mamy w piersi głębokie poczucie krzywdy społecznej i niczem go sobie uspić nie damy. Cięży nam każda kropla potu wysilonej pracy ludu, która pada, pada, a zmiękczyć nie może twardej dlań oków dzisiejszego porządku społecznego, sprzeciwiającego się łącznie i na równi naszemu ideałowi społecznemu i narodowemu. Bo, opierając się na usunięciu ludu od równego udziału w obowiązkach narodowych, nie opiera się na sprawiedliwości a utrzymuje w uspieniu największe siły narodu. Jest przeto zły i zabójczy. Chcemy oświaty i wraz z nią równouprawnienia ludu, chcemy pełnego udziału jego w życiu publicznem, bo tylko na podstawie równych praw rodzi się poczucie równych obowiązków i lud staje w szeregach wojującego narodu. Dlatego nasz ideał narodowy jednoczy się z naszym ideałem społecznym.

Pod znakiem tych wskazań idziemy w młodym ruchu odrodzenia narodowego. I pójdziemy z niemi w życie, bo ukochaliśmy je i ukochaliśmy nadewszystko czyn w ich imię podjęty. Czyn nieustający dla dobra pospolitego jest dla nas najwyższem wskazaniem etycznym życia. Jest on także jego szczęściem największem, bo sprawia, że to życie może być takie pełne, takie wielkie, takie poważne“.

Bratnia pomoc słuchaczy politechniki. W sprawie obecnej walki we lwowskiej politechnice podajemy, jako jedyne miarodajne

przedstawienie stosunków, ogłoszony w pismach codziennych komunikat Wydziału Wykonawczego poufnego zebrania członków *Bratniej pomocy* :

„W ostatnich latach panował w Towarzystwie naszym bezwzględnie kierunek socjalistyczny ; wydziały przy każdej sposobności występowały w imię interesów partyjnych a swem nietolerancyjnym postępowaniem doprowadziły do tego, że ogół młodzieży politechnicznej stojącej na innem stanowisku, widział się zmuszonym, bądźto stanąć poza Towarzystwem, bądźto od pracy w niem się usunąć w przeświadczeniu, że rozproszone usiłowania do pożądanej sanacyi stosunków nie doprowadzą. Dzisiaj stosunki się zmieniają.

Na walnych zgromadzeniach z d. 30 listopada, 9 i 10 grudnia, zapadły trzy uchwały : dn. 30 listopada uchwalono naganę wydziałowi za lekkomyślne i lekceważące zwołanie walnego zgromadzenia, któremu nie przedłożono sprawozdania, oraz wniosek określający bliżej czas zwołania dalszego ciągu wal. zgr. Dn. 10 grudnia ustępującemu wydziałowi odmówiono absolutoryum za jego sprawozdanie z części reprezentacyjnej.

Po nieudzieleniu absolutoryum, przewodniczący otworzył dyskusję nad wnioskiem o odroczenie Walnego Zgromadzenia, a w trakcie jej podczas przemówienia jednego kolegów odr. czył samowolnie wbrew wszelkiemu porządkowi obradowania Walne Zgromadzenie na dzień 12 grudnia 1903.

Nic więc dziwnego, że w tym dniu zaraz na początku zebrania pojawił się wniosek, domagający się usunięcia przewodniczącego od prowadzenia obrad, ponieważ ten nie mógł się zdobyć na bezstronne ich prowadzenie. Po krótkiej dyskusyi wnioskodawca cofnął ten wniosek z powodu, że zastępcy przewodniczącego Towarzystwa, któryby poprowadził obrady, nie było ; a tylko takiemu statutowo przysługiwałyby zwykle prawa przewodniczącego.

W dalszym ciągu omawiano część sprawozdania z administracyjnej działalności ustępującego wydziału.

Jeden z mowców przy sposobności zabranego głosu poruszył kwestyę, która podczas poprzednich obrad kilka razy sprowadzała nieporozumienie między zgromadzeniem a przewodniczącym a mianowicie, czy Walne Zgromadzenie ma prawo oznaczać termin dalszego ciągu swoich obrad, czy prawo to przysługuje tylko przewodniczącemu. Wniosek ten postawiono jako nagły. Gdy głosowanie przez podniesienie rąk nie zdecydowało, prezydium zarządziło głosowanie imienne, nagłość upadła. Zaznaczyć jednak należy, że niedecydowała tu bezwzględna mniejszość opo. ycyi, gdyż wielu z pośród niej głosowało przeciw wnioskowi, sądząc, że dyskusya nad tą zasadniczą kwestyą przedłuży i tak już nużące obrady.

W czasie ogłoszania wyniku głosowania (nad kwestyą, kto ma prawo odraczać walne zgromadzenia), uwaga wszystkich obecnych zwróciła się na jednego z kolegów, który z powodu gorąca zdjął surdut, pozostając w sportowej koszulce. Powstało z tego powodu znaczne zamieszanie. Wówczas Kol. Hartleb, jakkolwiek dyskusya nad spra-

wozdaniem z części administracyjnej działalności wydziału w małej zaledwie części była przeprowadzona (na 10 agend Towarzystwa omówiono zaledwie jedną, do głosu nad drugą zapisanych było kilku kolegów, pozostawało jeszcze omówienie sprawozdań z Zarządu Domu techników, Kółek naukowych, kasy Towarzystwa, biblioteki, komisji pożyczkowej, wydawnictw i sekretaryatu), chwycił się środka dotychczas nigdy w obradach publicznych zgromadzeń nie praktykowanego. Przewodniczący bez udzielenia głosu mowcom zapisanym, bez poddania pod głosowanie wniosku, postawionego w sprawie czasopism, bez wyczerpania lub zamknięcia dyskusji, poddał pod głosowanie wniosek udzielenia absolutorium komisji lustracyjnej i wydziałowi za część administracyjną jego działalności. Za wnioskiem tym głosowali tylko blisko prezydium stojący zwolennicy wydziału. Ogół bowiem nie wiedział i wobec panującego zamieszania nie mógł wiedzieć, że wogóle jakikolwiek wniosek był postawiony pod głosowanie.

Pomimo to przewodniczący ogłosił pisemnie na tablicy wynik bezprawnego głosowania: „Wydział otrzymał absolutorium!“ Tak samo mimo żywiołowego oburzenia przeprowadzono głosowanie nad zaproszeniem kuratorów i syndyka T-stwa, wybrano sąd polubowny, a następnie przewodniczącego kol. Stanisława Downarowicza. Zamieszanie, zgilek, wrzaski, spowodowane tym niesłychanym aktem bezprawia wzrastały, ktoś (dotąd nieznan) zgasił światło elektryczne. Był to krok nierozważny, bezmyślny, który oczywiście potępiamy.

Była chwila groźna. W sali ciemno i niesłychana wrzawa, gwizd, tupanie, krzyki; wydział miał przygotowane świece — zapalono je.

W takich warunkach nowoobрани przewodniczący chwycił za dzwonek i zupełnie tym samym trybem, w grubym mroku, przy blasku kilku świeczek przeprowadził wybory (!) wydziału i komisji lustracyjnej. Wydział wraz ze zwolennikami opuścił salę. Pozostali w liczbie 255 uchwalili przyjść w następnym dniu na poufne zebranie, celem zastanowienia się, jak zniszczyć ów bezprawny, anarchię do T-stwa wprowadzający akt.

Przeszło 320 członków T-stwa Br. P. słuchaczów politechniki jawiło się w niedzielę 13 grudnia na poufnym zebraniu, na które zaproszono kuratorów T-stwa. Po dłuższej poważnej dyskusji uchwalono przez aklamację oświadczenie, które, po stwierdzeniu faktycznego stanu rzeczy, brzmiało jak następuje:

„Podpisani stwierdzają, że cały tok obrad zgromadzenia z d. 12 b. m. od chwili głosowania nad wnioskiem absolutorium jest bezprawny i nielegalny, że w konsekwencji rzekome wybory, później dokonane nie mają żadnego znaczenia ani prawnego ani faktycznego.

Prawnego znaczenia pozbawiło wczorajsze zgromadzenie samo ich przeprowadzenie, do faktycznego zaś wykonywania funkcji w powszechności z wyborami połączonych my nie dopuścimy. — Żądamy uznania rzekomo przeprowadzonych wyborów za niebyłe przez wszystkich tych, którzy w tym akcie nielegalnym i bezprawnym jakikolwiek brali udział.

Żądamy zwołania dalszego ciągu walnego zgromadzenia w czasie od 20 stycznia do 10 lutego 1904, domagamy się tego zwołania od przewodniczącego Towarzystwa, kol. Hartleba.

Zgromadzenie odbędzie się z następującym porządkiem dziennym: 1) dalszy ciąg dyskusji nad administracyjną częścią działalności wydziału; 2) zaproszenie pp. kuratorów i syndyka Towarzystwa; 3) wybory; 4) wnioski i interpelacje. Aż do chwili, w której tak zwołane walne zgromadzenie zwolni wydział, wybrany d. 20 marca 1903, z włożonych nań obowiązków, jedynie i wyłącznie ten właśnie zarząd będzie prowadził wszystkie agendy Towarzystwa pod najściślejszą osobistą odpowiedzialnością wobec walnego zgromadzenia i opinii koleżeńskiej“.

Oświadczenie powyższe dotychczas podpisało 330 członków Towarzystwa, t. j. znacznie więcej niż kiedykolwiek miał za sobą Wydział.

Następnie uchwalono powołać do życia „Wydział wykonawczy poufnego“ zebrania, który ma występować w imieniu poufnego zebrania i wprowadzić w czyn jego uchwały w sprawie sanacji stosunków w Towarzystwie.

To jest sam przebieg sprawy w świetle nagich faktów. Już w nich samych wyraża się jednak dostatecznie istotna i znamienista strona sprawy.

Ujawniła się w zupełności „psyche“ naszych „postępowców“. Oni, krzykliwi zwolennicy „wolnego słowa“, oni, niemniej krzykliwi pogromcy „kagańcowych wniosków“, oni, stróże bezstronności i wolności obrad — łamią najelementarniejsze zasady obradowania. Sami tyle razy i tak głośno piętnowali „starościńskie wybory“, a przeprowadzili je w takich warunkach, o jakich jeszcze nie słyszano: nie widziano, czy się wybiera, kogo się wybiera, dlaczego już się wybiera, nie głosowano, a za chwilę wybór był gotów i ogłoszony. Oni, którzy w słowach mają tylko wolność — w czynach mają się gwałtu. Ujawniły się w nich jakieś tyrańskie instynkty, jakiś brak wszelkiego szacunku dla zbiorowego działania i obradowania. Kiedy stoją u steru obrad, tyranizują gwałceniem praw obradowania, kiedy u steru obrad są szanujący te prawa przeciwnicy, tyranizują — piszczałkami. Te instynkty tyrańskie to jedna cecha ich postąpienia i jedna cecha umysłowości „wolnodumców“.

Druga jest może gorsza jeszcze. Ileż razy ich dusze etyczne wybuchły przeciw zasadzie: cel uświęca środki. Tymczasem co oni robią. Mają cel: zachować swe stanowisko rządzące w Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki. I oto jakich mają się środków. Widząc, że nie mają już zwolenników między młodzieżą polską, przywołują na pomoc wpisanych szybko kilkudziesięciu Rusinów i syonistów. To nie jest rzecz błaha.

Ta Bratnia Pomoc jest jedyną polską organizacją samopomocy na jedynej polskiej politechnice. Była polską zawsze. Ta Bratnia Pomoc doznaje nie tylko moralnego, ale i materyalnego wsparcia ze

strony społeczeństwa polskiego. Ta Bratnia Pomoc jest częścią polskiego dobra publicznego. Kompromisy z obconarodowcami, odstępowanie im części wpływu na Towarzystwo — wiecie panowie, jak się to nazywa? To się nazywa: szafowanie dobrem publicznem. Wyście tego nie wiedzieli, bo wybyście tego pewnie nie uczynili świadomie, ale to właśnie dowód, że za mało wiecie i za mało macie poczuć niezbędnych, byście stali u steru jednej z placówek dobra publicznego.

I dlatego nie krzycie, że to „partya“ przeciw wam idzie, że to narodowi - demokraci. Tak, oni także, ale nie tylko oni: idzie cała, prócz Was, socyalistów, młodzież polska, z pośród której część znaczna nie jest demokratyczno-narodowa.

Dlatego uchwalono jednogłośnie dnia 13 b. m.; „Poufne zebranie wzywa jaknajenergiczniej wszystkich Polaków-Techników do natychmiastowego zapisywania się na członków Towarzystwa“.

I my się nie wstydzimy tego, że powołujemy do Towarzystwa przeciw wam wszystkich. To nie jest agitacja wyborcza, to jest ciężący na nas obowiązek odsunięcia od wyłącznego kierowania Towarzystwem tych, którzy mają w duży gwałt i tyranję, którzy nie mają w niej natomiast na tyle poczucia, aby wzdygnęli się przed scjuszem z Rusinami, tak nam dziś wrogimi i syonistami, tak nam niechętnymi i to przeciw młodzieży polskiej, by wzdygnęli się od oddawania części wpływu na polskie dobro publiczne wrogim nam dziś obconarodowcom.

Ale wezwanie nasze przeszło w czyn; większość młodzieży sprawi, że Towarzystwo pozostanie polskiem, o czem właśnie zapewnić chcemy nasz ogół.

We Lwowie, dnia 14 grudnia 1903.

Wydział wykonawczy Poufnego Zebrania członków Towarzystwa „Bratniej Pomocy słuchaczy Politechniki“.

Stanisław Buryan, Iwo Giżycki, Jan Haluch, Adam Opolski, Oskar Pohlman, Tadeusz Śliwiński, Bronisław Wirstlein.

— Z lwowskiej Czytelni Akademickiej. T. zw. opozycya, o której istnieniu w Czytelni wiedzą Czytelnicy *Teki*, urządziła obecnie secessyę, umotywowaną następującem pismem:

Do Wydziału „Czytelni akad.“ we Lwowie. Pojmujemy życie akademickie jako wspólną pracę nad kształceniem swego i innych charakteru i poglądów. — Zwycięstwo ideom dawać powinna tylko siła przekonywująca wolnej myśli. Naczelniemi hasłami dążących ku udoskonaleniu się i odrodzeniu: wolność — prawda — postęp. — Odłam młodzieży kierujący się temi zasadami — spostrzegłszy z końcem zeszłego roku, że w życie akademickie coraz bardziej wdzierą się fala stronniczego roznamiętnienia, a demagogiczne uświęcanie i podnoszenie do godności ideałów — instynktów plemiennych zgubny wydaje plan: nienawiść, postanowił złemu u źródła w poprzek stanąć i w tym celu wystąpił na dorocznem Walnem zgromadzeniu „Czytelni akademickiej“ z surową krytyką panujących „u góry“ prądów — z silną opozycją przeciw dotychczasowemu kierunkowi. Jednak i to i cały szereg następujących Walnych zgromadzeń, zebrań, dyskusyj, wieców — dowiodły,

że płonne były ich nadzieje, a daremne wszelkie wysiłki, by skora tylko do głosowania większość, choćby najsluszniejszymi argumentami przekonać. Pod sztandarem „wielkiej myśli wszechpolskiej“, która w pełnem, jedynie prawdziwem świetle faktów okazała się szowinizmem i wstecznictwem — zjednoczona większość zwalczała opozycję jak najbardziej, nie przebijając w środkach. Epilogiem tych walk — epilogiem w zupełności dostrojonym do tła dziejów ubiegłego roku — tegoroczne Walne Zgromadzenie „Czytelni akademickiej“. Jakkolwiek sprowokowani już tendencyjnością sprawozdania — przyszliśmy z rzeczową krytyką; a w odpowiedzi otrzymaliśmy zuchwałe, jeszcze bardziej prowokujące słowa ustępującego prezesa, wynik wyborów — mowę nowoobranego przewodniczącego. Dyktują nam one następujące oświadczenie: Wobec zasadniczego rozdzwiewku, jaki istnieje między wami a nami w pojmowaniu zadań i celów młodzieży — wobec tego, że „Czytelni akademickiej“, stowarzyszeniu z założenia swego wszechpartyjnemu nadaliscie nie tylko jednostronny, ale i w najwyższym stopniu partyjny kierunek, a ludzi odmiennych przekonań spotykała od was bezwzględna majoryzacya i nietolerancya — wobec tego, że nowo wybrany przewodniczący tę nietolerancyjną politykę uprzedniego Wydziału za najwłaściwszą wytyczną dla swego postępowania poczytał, uznać musimy wszelkie współdziałanie na przyszłość za niemożliwe — uważając zaś dalszą walkę za bezskuteczne i bezcelowe marnowanie czasu — z Towarzystwa ustępujemy.

Tam, gdzie pierwszym i ostatnim argumentem liczba głosów, a jedyną pobudką działania lęk przed prawdą i postępem — nas niema. — We Lwowie, dnia 8. grudnia 1903 r.

(Następuje 120 podpisów.)

Na pismo powyższe odpowiedział Wydział Czytelni:

Przejdźmy poszczególne zarzuty, wysuwając naprzód te, które mają w sobie choćby cokolwiek z konkretnych faktów i zdarzeń.

a) „Tendencyjność sprawozdania“. — Dotyczy ona dwóch zarzutów, które podniesiono na Walnem Zgromadzeniu. Wystarczy je przytoczyć, wszelka długa argumentacya okaże się zbędną. Pierwsza rzecz, to zarzut, iż w sprawozdaniu opuszczono protest grupy członków przeciw wysłaniu, jak corocznie, delegata na zjazd „Zjednoczenia Tow. ml. post. zagran.“; protest ten zaś nie tylko nie wchodził w działalność Wydziału, który ani zeń sprawy zdawać nie mógł, ani brać zań odpowiedzialność, lecz nadto był aktem najzupełniejszej samowoli, bo do zbiorowych enuncyacji uprawnieni są członkowie tylko jako Walne Zgromadzenie, a wreszcie jako taki akt samowolny przez samo Zjednoczenie został odrzucony. Jeśli jakie wspomnienie łączy się przeto z tem zdarzeniem, to nie tendencyjności przez pominięcie go w sprawozdaniu, lecz wielkiej samowoli t. zw. opozycyi. — Rzecz druga — to niezamieszanie w sprawozdaniu rezolucyi z wiecu polsko-ruskosyonistycznego, znowuż wiecu, w którym Czytelnia nie wzięła udziału, za który Wydział nie przyjmuje odpowiedzialności, który, co więcej, właśnie przeciw Czytelni był wymierzony. Jeśli jakie wspomnienie łączy

się z tem zdarzeniem, to chyba to, że razem z Rusinami i syonistami szli tam przeciw Czytelni akademickiej jej własni członkowie z t. zw. opozycyi. — Więc mamy tu do czynienia tylko z brakiem zrozumienia czy też chęci zrozumienia, że w sprawozdaniu daje się to tylko co się zrobiło i za co bierze się odpowiedzialność.

b) „Wynik wyborów“. Powoływanie się nań nie jest wolne od złej woli, gdy się zważy, że kandydaci z pośród t. zw. opozycyi sami mimo usilnych namawiań jeden po drugim rezygnowali.

c) Powoływanie się na to, że nowowybrany przewodniczący tę nietolerancyjną politykę uprzedniego Wydziału za najwłaściwszą wytyczną dla swego postępowania poczytał — ma w sobie jedną okoliczność osobliwą: każe się mianowicie domyślać jakiegokolwiek deklaracyi w tej sprawie ze strony nowowybranego przewodniczącego, podczas gdy żadnej takiej nie było.

d) Na dowód „stronniczego rozumiętnienia“ przywieść umiano jeden tylko fakt; wysłanie telegramu gratulacyjnego do posła Korfanteo. Wybór pierwszego posła polskiego na G. Śląsku porównywano z każdym wyborem galicyjskim. Zapomniano tylko porównać z jednym wyborem, którym Czytelnia również żywo się zajmowała, z wyborem pierwszego chłopca z kuryi miejskiej, Jakóba Bojki.

I oto już wszystkie zarzuty, które się wiążą z jakimiś zdarzeniami. A poza tem tylko słowa, tylko określenia, tylko definicye, tylko ogólniki. Wymieniamy wszystkie:

1) „Demagogiczne uświęcanie i podnoszenie do godności ideału instynków plemiennych“. — 2) „Panujące u góry prądy“. — 3) Większość jest „skora tylko do głosowania“. — 4) „Najsluszniejsze, najoczywistsze argumenty“ nie mogą jej przekonać. — 5) „W jedynie prawdziwem świetle“ okazała się myśl wszechpolska tej większości „szowinizmem“ i „wstecznictwem“. — 6) „Nadanie Czytelni akademickiej nie tylko jednostronnego ale i w najwyższym stopniu partyjnego kierunku“. — 7) Bezwzględna majoryzacya i nietolerancya“.

Co to znaczy i czy to co znaczy?

Wszak wszystkie te: „najoczywistszy“, „w najwyższym stopniu“, „bezwzględny“, „wstecznictwo“ itd. to tylko słowa, których nigdy nie umiano poprzeć faktami. Więc pismo owo i stanowisko owo nie opiera się ani na myśleniu rozumnem, ani na mówieniu prawdy; opiera się bowiem na rzuconych ogólnikach, które albo znaczą zbyt wiele, aby w tak lekkomyślnem rzuceniu ich można się było dopatrzeć rozumu i liczenia się z prawdą, albo, co w tym wypadku zda się właściwszem, nic nie znaczą. — Pismo owo nie jest przeto aktem postępowania poważnego.

Jest w niem jednak rzecz gorsza jeszcze. Są dwa powiedzenia:

1) „Większość zwalczała opozycyę“ jak najbardziej nie przebiegając w środkach“.

2) U niej — „jedyną pobudką działania lęk przed prawdą i postępem“.

Czy to jest tylko nierozumne? Zdaje się jednak, że zarzucane szerokiemu gronu młodzieży, tylu ludziom — nieprzebiegania w środ-

kach i lęku przed prawdą, wypłynąć tylko mogło z małego poczucia moralnego i dowodzi raz jeszcze, że nie jest to akt chwili poważnej ani szczerego, czystego nastroju. Raz jeszcze odezwało się tu to, czego nie bez żalu słuchać musieliśmy zawsze ze strony tamtych kolegów: zarzucanie nam złej woli, nieuczciwych środków, nieuczciwych pobudek działania. — Lecz my teraz nie chcemy wytaczać naszych zarzutów, których byłoby pono więcej. Pozostawimy to już wyłącznie sumieniu tamtych kolegów.

Wreszcie rzecz ostatnia: Stwierdzają podpisani tam koledzy — „zasadniczy rozdzźwięk, jaki istnieje między wami a nami“. Mimo wszystko nie przestaniemy głosić naszego przekonania, że więcej jest rzeczy, które nas łączą, niż tych, które nas dzielą. Powinni byli wziąć je w rachubę organizatorowie i uczestnicy obecnego kroku. W każdym razie stwierdzić można, że nie ze względu na interesy Czytelni ubolewać trzeba nad tym krokiem, ale przedewszystkiem ze względu na dobro samych kolegów ustępujących, którzy może wnet spostrzegą, że słusznym powodów ustąpienia nie było, którym ich dzisiejsze zapatrywania nie na długo starczą, którym odosobnienie się, usunięcie się od ruchu umysłowego i przekonaniowego w naszym Towarzystwie nie przyniesie korzyści w dążeniu do wyrobienia się obywatelskiego i naukowego. — Czytelnia akademicka ma jednak na oku zawsze dobro całej młodzieży. Nasze kółka naukowe jak stoją otworem dla każdego, pozostają i dla tych kolegów. A i przekonania i poglądy członków naszego Towarzystwa wybiegają swym odgłosem poza jego mury. Spodziewamy się, że dojdą one nieraz i do tych kolegów, że może oni bezstronniej nawet i spokojniej niż w wirze dotychczasowej walki i zawiści, rozważą je, pozostając na uboczu.

Tyle co do samego pisma.

Podpisało je własnoręcznie 90 kolegów, podpisano zaś pośrednio 30 kolegów. Znaczyłoby to, że z 732 członków Towarzystwa ustąpić pragnie 120. Nie bez pewnych danych jednak spodziewamy się, że niejedyn z nich powróci.

Dla objaśnienia cyfr tych dodać należy, że około sześćdziesięciu z pośród tych kolegów wpisało się bezpośrednio na wyborcze zgromadzenie, zauważyć także należy, że usuwają się ci koledzy, którzy wpisali się przed wyborami do Czytelni akademickiej, mimo że nie przyznają się do narodowości polskiej.

Wreszcie rzecz najważniejsza: Z pośród tych 120 kolegów tylko 13 jest takich, którzy wygłosili przynajmniej jeden odczyt w naszych kółkach naukowych; niema ani jednego kierownika Kółka.

Zatem ruch naukowy Czytelni nie dozna żadnego zgoła wstrząśnienia.

We Lwowie, dnia 10. grudnia 1903.

Za Wydział Czytelni Akademickiej:

Józef Zaleski,
za sekret.

Stanisław Stroncki,
przewodniczący.

— *Poufny wiec ogólno-akademicki* polskiej młodzieży we Lwowie odbył się dnia 12 grudnia 1903. Do prezydium weszli: prezes Czytelni akademickiej kol. Stroński jako przewodniczący, a jako zast. przew. kol. Śliwiński i Pohlmann.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytał kol. Stroński pismo kolegów: Jana Dąbskiego, Oswalda Dawida, T. Hartleba i St. Kachnikiewicza, którzy, uważając się widocznie za reprezentantów całej młodzieży polskiej ludowej i socjalistycznej, złożyli w jej imieniu następujące oświadczenie:

„Ponieważ z przeszło i tegorocznych doświadczeń doszliśmy do przekonania, że wspólna wymiana myśli na wiecach z młodzieżą narodowo-demokratyczną jest bezwarunkowo niemożliwą z powodu bezwzględного krępowania swobody słowa, oświadczamy imieniem polskiej młodzieży ludowej i socjalistycznej, że w dzisiejszym wiecu młodzieży polskiej udziału nie weźmiemy i zastrzegamy się z góry, że uchwały, które tam zapadną, nas obowiązować nie będą.“

Poczem imieniem wiecu złożył kol. Stroński oświadczenie tej treści, że wobec faktu, iż sama protestująca młodzież nie zdołała podać ani jednego zarzutu, jakoby większość uczyniła kiedykolwiek coś przeciw zwyczajami przyjętemu prowadzeniu obrad, z drugiej strony gwałciła obrady za pomocą piszczałek — a tam, gdzie znalazła się w większości, nawet nie chciała poddać i nie poddawała pod głosowanie wniosków strony przeciwnej, jak to się stało na zgromadzeniu „Bratniej Pomocy“ słuchaczy wszechnicy lwowskiej 14 listopada br., oświadczenie tego odłamu młodzieży jest bezprzedmiotowe. Co do mocy obowiązującej uchwał wiecu, to stwierdzić musimy, że uchwały ogólno-akademickiego wiecu młodzieży polskiej obowiązują jej ogół i zapadają imieniem ogółu, więc wszystkich, którzy jak „polska młodzież ludowa ludowa i socjalistyczna“ do tego ogółu się wliczają.

Oświadczenie to przyjęli zgromadzeni do wiadomości.

Sprawozdanie z działalności komitetu Samoobrony Narodowej przedkładał przewodniczący komitetu kol. Dubanowicz. W skład komitetu wchodziłi reprezentanci wszystkich polskich towarzystw akademickich z wyjątkiem „Wspólnej nauki“, która z komitetu się wycofała, i prócz „Koła związku pomocy n.“, które udziału w komitecie odmówiło.

(Sprawozdanie kasowe podaliśmy na innem miejscu. — Przypisek Redakcyi). Zapadły następujące uchwały:

„I. Wiec uznaje potrzebę zakładania „akademickich komitetów samoobrony narodowej“ wszędzie, gdzie w większej ilości znajdują się studenci Polacy, oraz uznaje potrzebę ich zgodnego współdziałania.

„II. Komitet akademicki jest odpowiedzialny przed zarządem „Ogniwa“.

Komitetowi udzielono jednogłośnie absolutorium.

W sprawie warszawskiej Apuchtinady wyraził wiec gorące uznanie polskiej młodzieży w Warszawie za pełne godności narodowej stanowisko w tej sprawie, nadto wezwano młodzież mieniającą się postępową, „ażeby ta zaniechawszy szkodliwego dla sprawy polskiej i upokarzają-

tego dla nas sojuszu z młodzieżą rosyjską i syonistyczną nie uchylała się w sprawach ogólnie narodowych od solidarnego działania z ogółem młodzieży polskiej“.

Wreszcie wybrano komisję celem ustanowienia stałego regulaminu obrad wiecowych.

Poufne zebranie młodzieży socjalistycznej wszelkich galicyjskich narodowości odbyło się dnia 15 grudnia 1903 r. Obecnych było stu kilkudziesięciu studentów uniwersytetu i politechniki, przewodniczyli koledzy, Hartleb i Seelbelieb (Rusin). Przebieg obrad i wyniki w znacznej części zatrzymano w ścisłej tajemnicy nawet dla wysługujących się wytrwale ludowców. „O zadaniach młodzieży socjalistycznej“ referował wybitny przewodca sol.-dem. ruskiej, Dr. Michał Hankiewicz. Między innemi zwrócił on uwagę na wyjątkową właściwość młodzieży na wschodzie Europy, gdzie zachowały się dotąd partie socjalistyczne wśród studentów pochodzenia „burżuazyjnego“. Bardziej skomplikowany ustrój społeczny usuwa to wykreślenie przeciw egoizmowi klasowemu, któremu wedle obowiązującej dogmatyki socjalistycznej wszyscy wierni być winni. Jestto po części bardzo pochlebne dla naszego społeczeństwa a zarazem trafne wyłomnienie coraz to szybszego zacieśniania się studenckich szeregów socjalistycznych w Polsce, u nas, w narodzie typu zachodniego w przeciwieństwie do Rosyan, u których wśród młodzieży panuje kierunek socjalistyczny. Tu nasuwa się przypomnienie, że do naszej młodzieży przyszedł ten prąd ze Wschodu, że przeważał w czasie najsilniejszych wpływów rosyjskich na młodzież polską, że wreszcie dziś liczą polskie partie socjalistyczne najwięcej zwolenników z pośród kolegów, wychowanych na kulturze obyczajowej i umysłowej, rosyjskiej.

Znamiennym dla głośno reklamowanego socjalistycznego humanitaryzmu jest końcowy okrzyk referenta, powszechnym aplauzem przyjęty: „Niech świat się rozpada, lecz niech nad nim niezłomnie i niezachwianie powiewa czerwony sztandar!“

Ruska młodzież akademicka odbyła onegdaj w lokalu „Siczy“ poufne zgromadzenie w sprawie imatrykulacji Rusinów na lwowskim uniwersytecie. Po długiej dyskusji uchwalono następujące rezolucje: 1) Ukraińska młodzież nie przystępuje do oficjalnego aktu imatrykulacji na lwowskim uniwersytecie. 2) Wzywa się wszystkich kolegów, którzy mają się imatrykulować, aby się bezwarunkowo poddali towarzyskiej karności (przebywający na prowincyi mają natychmiast zgłosić swą zgodność pisemnie). 3) O uchwale pod 1) uwiadamia się oficjalnie Senat lwowskiego uniwersytetu z prośbą, aby arkusze imatrykulatoryjne doręczono drogą kancelaryjną.

Mimo to znaczna część kolegów Rusinów przystąpiła do aktu imatrykulacji; przebieg uroczystości był zupełnie spokojny.

Akademia artystyczna w Rzymie. Otrzymałiśmy odezwę od komitetu założenia Polskiej Ak. art. w „najpotężniejszym Ognisku Piękną“ — w Rzymie. Celem instytucji jest stworzenie i utrzymanie bezpłatnego pensjonatu dla polskich artystów, studyujących w Rzymie, nadto pracowni i wszelkich środków do studyów.

Składki na rzecz Akademii zbiera krakowskie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Polskie Muzeum Szkolne. Otrzymaliśmy następującą odezwę: „Muzeum szkolne“ ma na celu zbieranie zabytków i materiałów do dziejów wychowania na całym obszarze ziem polskich a zarazem gromadzenie środków nowoczesnych, służących do ulepszenia i uzmysłowienia nauki szkolnej i podniesienia fizycznego wychowania młodzieży.

Stosownie do tego ogólnego programu „Muzeum szkolne“ obejmować będzie dwa działy: dział historyczny i dział społeczny.

Dział historyczny będzie się składał; a) z biblioteki historycznej, obejmującej dzieła treści ogólnej, dzieła traktujące o historii różnych zakładów naukowych, życiorysy mężów zasłużonych w dziejach szkolnictwa, pamiątki odnoszące się do dziejów szkół, dzieje stowarzyszeń, zajmujących się nauką i oświatą; b) ze zbioru rycin (portrety mężów zasłużonych, widoki budynków szkolnych, obrazy odnoszące się do dziejów szkół); c) ze zbioru medali, pieczęci, świadectw i aktów szkolnych; d) z biblioteki podręczników szkolnych.

Dział społeczny będzie się składał: a) ze zbioru najnowszych środków naukowych, służących do uzmysłowienia nauki na wszystkich jej stopniach; b) ze zbioru przyrządów do nauki gimnastyki, do gier i zabaw młodzieży; c) ze zbiorów odnoszących się do higieny szkolnej, a więc planów wzorowych budynków i urządzeń szkolnych, wzorów sprzętów szkolnych; d) z biblioteki pedagogicznej, obejmującej cały zakres wychowania.

Ten obszerny program nie wyczerpuje jednak bynajmniej zadań „Muzeum szkolnego“, które w miarę rozwoju tej instytucji staną przed nami, na które atoli teraz, u jej kolebki, nie mamy sił ani środków.

Z tych zadań, wymieniamy na razie tylko jedno, mianowicie ożywienie ruchu przemysłowego w kraju na polu wytwarzania środków naukowych, przyrządów i przyborów szkolnych, które dotąd sprowadza się przeważnie z zagranicy.

Położywszy w ten sposób podwaliny nowej instytucji, pierwszej na obszarze ziem polskich, podczas gdy podobne Muzea mają już wszystkie narody cywilizowane, zwracamy się do społeczeństwa z prośbą o pomoc i poparcie.

Zwracamy się do wszystkich instytucji i osób, zajmujących się szkołami i sprawą oświaty z prośbą o pomoc materialną, niezbędną do założenia Muzeum, o nadsyłanie nam darów, wchodzących w zakres powyższego programu, lub przynajmniej o wiadomość i wskazówkę o ciekawych zabytkach.

Wszelkie korespondencye, pisma i dary prosimy adresować do Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, ul. Małeckiego l. 5. (dla „Muzeum szkolnego“).

Dr. Antoni Kalina, prezes Tow. nauczycieli szkół wyższych, Dr. Godzimir Małachowski, prezes Tow. pedagogicznego, Dr. Ludomił German, prezes Komisyi muzealnej.

— „*Demokratyczno-narodowa młodzież broni Uniwersytetu lwowskiego przed Rusinami wspólnie z policją austryacką*“ — oto zarzut, lekko rzucony przez młodzież t. zw. postępową nasamprzód w oświadczeniu złożonym w jej imieniu na wiecu we Lwowie przez kol. Hartleba, któremu widocznie nic nie szkodzi powiedzieć cokolwiek i gdziekolwiek uroczyście, potem w *Promieniu*, potem jeszcze w różnych przemówieniach przy różnych okazjach. *Teka* omawiała tę sprawę w zeszyście listopadowym.

Obecnie otrzymujemy od zastępców kol. Strońskiego wyrok Sądu honorowego obustronnego w sprawie między kol. Jerzym Dunin-Wąsowiczem a Stanisławem Strońskim, która wynikła z podniesionych przez kol. Wąsowicza na Walnem Zgromadzeniu „Bratniej Pomocy słuch. Wszechn.“ zarzutów, stojących w związku z ową sprawą policyjną:

a) Pytania zapisu na sąd honorowy brzmią:

1. Czy słowa p. Wąsowicza: „osłepienie wasze doszło do tego stopnia, że nie chcieliście głosować w sprawie wprowadzenia policyi“ były prawdziwe i uzasadnione?

2. czy zarzut kłamstwa uczyniony p. Wąsowiczowi ze strony p. Strońskiego był słuszny t. j. uzasadniony?

b) Orzeczenie Sądu brzmi:

„Na podstawie zapisu na Sąd honorowy z d. 15 bm., przedstawionego przez sekundantów pp. Jerzego Dunin-Wąsowicza i Stanisława Strońskiego, odbył Sąd honorowy, złożony z p. Dra Tadeusza Mozyńskiego, Dra Stanisława Opolskiego, Dra Zbigniewa Pazdry i Dra Jana Piepes-Poratyńskiego dwa posiedzenia, a mianowicie w dniach 15 i 18 grudnia br. Po przesłuchaniu stron interesowanych i świadków przez strony powołanych doszedł Sąd do przekonania, że zarzut p. Wąsowicza, podniesiony na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa „Bratniej Pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej“ d. 12 listopada br., a podany w pierwszym pytaniu zapisu nie został udowodniony, jeżeli odnosił się do ogółu uczestników wiecu z d. 19 października br., głoszących przeciw rezolucji p. Kachnikiewicza ua tymże wiecu postawionej. Zarzut ten jest niesłuszny i nieuzasadniony, jeżeli zwracał się w szczególności przeciwko p. Strońskiemu, do którego niektórzy uczestnicy zgromadzenia właśnie owe słowa odnosili i który sam w ten sposób słowa p. Wąsowicza rozumiał. — P. Wąsowicz oświadczył jednakże wobec Sądu, że zarzutu powyższego nie stosował i nie miał zamiaru stosować do p. Strońskiego osobiście, jak również, że słowa podane w zapisie „nie chcieliście głosować“ identyfikował w zupełności ze słowami „nie głosowaliście“. Sąd doszedł do przekonania, że w postępowaniu p. Wąsowicza nie było chęci przedstawiania faktów roztęplnie w fałszywym świetle i dlatego uważać musi zarzut kłamstwa podniesiony przez p. Strońskiego za nieuzasadniony i niesłuszny, jakkolwiek dający się wytłumaczyć niezajomością okoliczności, dopiero przed Sądem wyjawionych. Orzeczenie niniejsze wydaje Sąd na pod-

stawie jeduomyślnej uchwały. We Lwowie dnia 19, grudnia 1903. Dr. Jan Piepes - Poratyński. Dr. Tadeusz Moszyński. Dr. Stanisław Opolski, Dr. Zbigniew Pazdro. Dr. Michał Wyrostek. — Po odczytaniu powyższego orzeczenia oświadcza p. Wąsowicz, że zarzuty na Walnem Zgromadzeniu „Bratniej Pomocy“ d. 12 listopada br. podniesione cofa, poczem i p. Stroński cofa ze swej strony zarzut kłamstwa. W obecności Sądu pp. Wąsowicz i Stroński pogodzili się przez podanie wzajemne rąk. Imieniem Sądu: Dr. Jan Piepes - Poratyński. Dr. Michał Wyrostek“.

Znicz, towarzystwo polskich studentów ze Śląska austriackiego, obchodził dnia 5 stycznia b. r. uroczystym wiec orem dziesięciolecie istnienia swego. Celem towarzystwa od czasu założenia była wymiana myśli między członkami w sprawach narodowych, nadto praca narodowa wśród ludu śląskiego. Dzięki zapisowi śp. Franciszka Górniaka obejmie *Znicz* niebawem funkcję Bratniej Pomocy. Stełe wzrastająca liczba członków przewyższyła obecnie liczbę 50. Towarzystwo stało zawsze pod sztandarem narodowym i, jak stwierdził na uroczystości kol. Stanisław Filasiewicz, w tym samym kierunku nadal iść będzie.

* * *

Dalsze losy Apuchinady. Po urządzeniu manifestacji zamknął rektor uniwersytet na kilka dni, następnie ograniczył wstęp na wykłady do zaproszonych za biletami. Tymczasem połączyli się radykalni Rosyanie, syoniści i polscy socjaliści w „Radę związkową“ (*Sojuznyj Sowiet*), która uchwaliła strejk ogólny, aż do czasu usunięcia rektora. Młodzież narodowa wstrzymała się oczywiście od udziału w tym związku, wychodząc konsekwentnie z tej zawsze przestrzeganej zasady, że prawo stanowienia o postępowaniu ogółu młodzieży mają jedynie Polacy, wszystkie zaś żywioły napływowe, Rosyan i rosyjskich żydów, uważając za gości. Ponieważ jednak Ulianow otworzył wstęp jedynie dla lojalnych, wstrzymali się narodowcy od uczęszczania na wykłady, niektórzy zaś, którzy otrzymali bilety, użyli ich do wypędzania z audytorjów *blagonadjożnych* Moskali. Znane są nazwiska następujących lamistrajków: Gawryłów, Ławrentjew, Siemionowskij, Uspieńskij, Zabneli i Baruch: kilku z nich spoliczkowano na ulicy publicznie.

W kilka dni po manifestacji aresztowano w nocy kilkudziesięciu studentów i skazano ich na areszt do trzech miesięcy.

Od Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce otrzymaliśmy następującą rezolucję:

My, przedstawiciele Młodzieży Polskiej w Ameryce, oświadczamy niniejszem, iż wobec zaburzeń w Uniwersytecie warszawskim solidaryzujemy się w zupełności z postąpieniem studentów warszawskich i łącznie z nimi wołamy: Precz z tyranami! Niech żyje Polska niepodległa! Wyrażamy także najwyższą naszą pogardę naśladowcom zmarłego kata młodzieży polskiej pod zaborem rosyjskim Apuchtina i wszystkim żyjącym jeszcze lokajom carskiego knuta i wstrętnym apostołom „obrusienja“! Również wyrażamy najwyższą naszą sympatyę narodowej młodzieży

warszawskiej i życzymy jej zwycięstwa i możliwie najmniejszej liczby ofiar obecnego ruchu.

Braterstwo i pozdrowienie. Zarząd Generalny Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce.

Wszystkie pisma polskie prosimy o łaskawe powtórzenie powyższej rezolucyi.

Z Politechniki. Dnia 27 listopada miał miejsce zgon profesora chemii organicznej i dziekana wydziału chemicznego Politechniki E. Wagnera. Zmarły rozpoczął samodzielną działalność nauczycielską w Puławach, następnie wykładał w uniwersytecie warszawskim, później w uniwersytecie i świeżo utworzonej Politechnice, ostatnich zaś lat parę całkowicie poświęcił naszej szkole. Odznaczając się wielkim zasobem wiedzy, a charakterem czynnym i energicznym, prof. Wagner brał wybitny udział w stworzeniu i urządzaniu wydziału chemicznego, który — zdaniem wielu — uważać można za jego dzieło, zagrożone obecnie upadkiem i anemią po jego utracie. Rzeczywiście zawdzięczamy zmarłemu profesorowi wysoki poziom urządzeń laboratoryjnych, oraz co ważnijszem jeszcze, wytworzenie ogólnego kierunku pracy, wytworzenie atmosfery naukowej, jaka odznacza wydział chemiczny w naszej Politechnice. Odpowiadając bardzo wysokim wymaganiom, jako profesor i kierownik, zmarły, jako człowiek, odznaczał się pewną niezależnością i szczerością sądów, uczciwością i względnością w stosunku do słuchaczów.

Wobec wyżej wymienionych cech i zasług prof. Wagnera zupełnie wytlómaczonym w zasadzie i naturalnym jest żal, jaki zgon jego wywołał wśród słuchaczów wydziału chemicznego, a także w znacznym stopniu wśród ogółu studentów politechniki. Żal ten i cześć dla pamięci zmarłego stanowią dowód, jak umiemy cenić ludzi prawdziwej wiedzy, sumiennie i z godnością spełniających swe zadanie, ludzi, z którym tak rzadko wypada nam się stykać na gruncie wyższych szkół. Żal ten jednak mógł popchnąć i popchnął po części do czynów niewłaściwych, nieodpowiadających naszej sytuacji. W pierwszych chwilach widoczną była tendencja do użycia wszelkich środków w celu uczczenia zmarłego profesora: nie liczone się z tem, iż każde wystąpienie zbiorowe w naszych warunkach musi nabierać charakteru czynu politycznego, a w czynach politycznych koniecznem jest umiarkowanie i ścisły rachunek. Przesada w wyrazach uczuć jest dowodem słabości, i łącno nasunąć może władzom przypuszczenie, iż, godząc się z systemem ogólnym, żądamy tylko, aby w ramach działali ludzie czysti i mogący nam przynieść rzeczywisty pożytek. — Brak umiarkowania i czysto uczuciowe wzięcie rzeczy znalazły wyraz w kilku projektach, które nie przysły do skutku. — Na pogrzebie, który miał miejsce 30 listopada, zgromadziła się bardzo wielka ilość studentów politechniki oraz trochę studentów uniwersytetu: to należenie do konduktu było zupełnie naturalną i uprawnioną formą uczczenia pamięci zmarłego, podobnie jak przysłanie wieńców od studentów wydziału chemicznego i drugiego od słuchaczów wydziałów pozostałych, obu z polskimi napisami. Niewłaściwem jednak było tłoczenie się znacznej

ilości Polaków w soborze podczas nabożeństwa pogrzebowego, oraz wystawanie niektórych na cmentarzu podczas wygłaszanych tam przemówień: niewłaściwem nawet — wobec wartości tej straty, jaką ponieśliśmy.

Awantura w Puławach. W listopadzie wśród studentów Polaków w Puławach powstał projekt urządzenia teatru amatorskiego na rzecz niezamożnych kolegów. Staraniem młodzieży przy pomocy jednego z profesorów uzyskano pozwolenie na przedstawienie w Lublinie; w programie między innymi znajdowała się sztuka Dobrzańskiego *Złoty Cielce*, która — z powodu jaskrawej jako-by tendencji antysemitycznej, — wywołała w przeszłym roku w Warszawie awanturę teatralną. Widownią podobnych wystąpień stały się Puławy — podczas ostatecznych przygotowań do przedstawienia, — a następnie Lublin, pomimo że wszęch miar godnego uznania załatwienia sprawy przez Polaków. — Rzecz miała się, jak następuje. Na tydzień przed występem grupa żydów i rosyjan wystosowała do studentów odezwę, piętnując z oburzeniem inicjatorów przedstawienia za karygodny czyn umieszczenia w programie „Złotego Cielca“, mającego na celu rozpalanie najniższych instynktów. Powodowani dobrą wolą, jakoteż związani słowem, że unikać będą zejść i możliwych skandalów, gdyż pod tym warunkiem otrzymali pozwolenie — Polacy uchwalili na wiecu 16 listopada zmianę „Złotego Cielca“ na „Tatusz pozwolił“.

Rezolucyę przedstawiono wiecowi żydowsko-rosyjskiemu, zwołanemu w tej samej sprawie, nadmieniając o dobrej woli Polaków. Wiec jednak nie zaprzestał obrad, zastanawiając się nad szczegółami wystawienia „Złotego Cielca“. Podano przytem na głosowanie pytanie w takim rodzaju: czy Polacy wogóle mają prawo wystawiać jakiegokolwiek sztuki bez poprzedniego zezwolenia rosyjan i żydów.

Uchwalono wszakże, aby, zważywszy wyjaśnienie Polaków, oraz taktowność ich postępowania w tej sprawie, — nie oskarżać ich o celową propagandę antysemityczną. Do „wspaniałomyślności“ tej nie byli zdolni żydzi i kilku rosyjan, którzy przed zapadnięciem powyższej uchwały opuścili wiec, a dnia następnego zredagowali protest, ohydny w formie i oburzający nawet najobojętniejszych.

W Lublinie 23 list., w czasie przedstawienia zaszła awantura, podobna do praktykowanej w „Rozmaitościach“ warszawskich. Kiedy w granym przez amatorów „*Flisie*“ Anczyca, parobek wiejski Antek doszedł do słów: „tak minęła pańszczyzna szlachecka, a nastąpiła żydowska“, umieszczeni w różnych punktach studenci żydzi i rosyjanie poczęli gwizdać na syrenach i wrzeszczeć: to wstrętne, precz ze sceny, to kłamstwo, won z Polakiem, won z pichalkom! (nyszalkiem) i t. p. Publiczność biła oklaski. Trwało to, dopóki policya nie usunęła awanturników. Drugiego dnia na skutek prośb studentów Polaków uwolniono aresztowanych manifestantów żydów. Epilog sprawy stanowiło potępienie tych ostatnich w opinii studenckiej przez wiec polski, jaki odbył się po zejściach wyżej opisanych.

Za demonstracyę. Na drugim odczycie p. K. Korwina-Piotrowskiego, jakeśmy to w swoim czasie donieśli, studenci uniwersytetu i politechniki urządzili swoją manifestacyę przeciwko prelegentowi, który wydał broszurę ludową w języku polskim o „świętej koronacy“, w języku zaś rosyjskim wysławiał jednego z działaczy, nawracających na prawosławie unitów. Z tego powodu policya wytoczyła sprawę 16 studentom. Sędzia pokoju uwolnił 3 studentów od odpowiedzialności, pozostałych zaś skazał na karę pieniężną po rb. 16, lub 14 dni aresztu. Jeden z nich, kol. Kryński odwołał się do Zjazdu, sędziów pokoju, dowodząc, że nie brał bezpośredniego udziału w manifestacyi i że policya pociągnęła go do odpowiedzialności z tego jedynie powodu, iż widziała go na obydwóch odczytach. Zjazd pomimo to wyrok sędziego pokoju zatwierdził.

Sklep spółkowy. Grono studentów politechniki założyło w Warszawie spółkowy sklep materyalów piśmiennych, artykułów rysunkowych i przedmiotów artystycznych. Cały personal składa się ze studentów, pełniących obowiązki jużto stale, jużto na zmianę.

Ścieśnianie ochronnej linii żandarmskiej. Rosyjskie ministerstwo oświaty poleciło „komitetowi naukowemu“ zbadać sprawę ustanowienia dozoru poza szkołą nad uczniami szkół miejskich. Komitet uznał ten projekt za rzecz szkodliwą ze względu na możliwe nieporozumienia szkoły z rodzicami uczniów, gdyby władze szkolne chciały wtrącać się w prowadzenie się domowe uczniów. Nadto rozporządza rząd personelem nauczycielskim zbyt szczupłym do przeprowadzenia dozoru rzeczywistego, tembardziej, że próby czynione w tym kierunku w szkołach średnich nie odniosły pożądanego skutku. Policyjne aspiracye rosyjskich władz szkolnych nie doprowadzą tym razem do celu.

* * *

Z obcego świata. Rozruchy studenckie w Rosyi. Kijów. O wiecu balmaszewskim podaliśmy wiadomość w ostatnim zeszytcie. Wmieszanie się władz, utworzenie sądu uniwersyteckiego na 31 studentów było bezpośrednią przyczyną dalszych rozruchów. Jak podczas każdego studenckiego zaburzenia w Rosyi, utworzono i teraz Radę Związkową (*Sojuznyj Sowiet*), jednak jej rewolucyjne i śmiałe odezwy nie zawsze znajdowały odgłos wśród chwiejnej większości. Zajęcia z policją rozpoczęły się 3 grudnia ub. r.; ponieważ ograniczono wstęp do gmachu uniwersyteckiego, (wpuszczają jedynie za biletami), studenci wylanali bramę, wpadli do uniwersytetu, jednak nie rozpedzili sądu wbrew poleceniom Rady Związkowej, ale wypadli na ulicę; tu dopadnięci przez policję, z biedą wdarli się napowrót do gm. chu, gdzie, wytrzymawszy parogodzinne oblężenie, kapitulowali, policya ustąpiła, oni zaś pospieszyli na obiad. Ostrzejsze starcie wybuchło na drugi dzień we środę, kiedy kozacy na rozkaz gubernatora rzucili się na przechadzających się swobodnie studentów i srodze ich porturbowali. Ten barbarzyński „dowcip“ świeżo mianowanego czynownika wywołał powszechne wzburzenie, żywioly radykalne wzięły zupełnie górę nad „zwoleńnikami porządku“, nawet filologowie uchwalili urządźć strejk i poradzili rektorowi, aby poszedł w odstawkę. Ale groźna postawa władzy uniwersyteckiej i administracyjnej a przedewszystkiem uwięzienie stu z górą najruchliwszych odebrały ducha ogółowi, reakcyja wzięła górę, strejku zaprzestano. Dotąd zasądzo na areszt kilkudziesięciu studentów od tygodnia do 3 miesięcy.

Do jaskrawszej walki między sprzymierzonymi socyal.-domokratami i socyalistami rewolucyjnymi z jednej, a zrzeszonym talatąjstwem carosławniem wszelkiego kalibru — przyszło na politechnice. Pierwsi w liczbie 800 uchwalili strejk, 300 członków „partyi porządku“ postanowiło chodzić na wykłady, stąd przyszło na politechnice do bójek, które spowodowały zamknięcie zakładu. Na wiecu postanowili rewolucyoniści rozwinąć agitację w szerokich kołach społeczeństwa, w tym celu postanowili urządzać wiece, nie wyłącznie studenckie, ale dla całego społeczeństwa. Minister spraw wewnętrznych stara się wznóżyć surowość władz akademickich, to też dyrektor Instytutu nie szczędzi żadnych środków represyjnych.

Zapiski statystyczne.

Moskwa. Na uniwersytetach rosyjskich sporo jest młodzieży polskiej — o tem wszyscy wiedzą, ale o tem, ile jej tam jest i czem jest, zaledwie mgliste i powierzchowne mają w kraju wyobrażenie.

Chcąc choć w pewnym stopniu lukę tę zapelnąć, podajemy tutaj następujące dane, dotyczące liczby studentów i Polaków, uczęszczających do wyższych zakładów naukowych w Moskwie.

	Ogólna liczba st.	Polaków	Co się wyraża procentowo
W uniwersytecie	4500	200	4.4
„ szkole technicznej	1000	50	5
„ szkole inżynierskiej	400	40	10
„ instytucie mierniczym	200	20	10
„ „ rolniczym	200	10	5
„ „ jęz. wschod.	50	5	10
na kurs. wyż. żeńskich	400	20	5
Ogółem	6750	345	

przeciętnie 7%

Prócz tego pewna ilość Polaków znajduje się w konserwatorium, na kursach dramatycznych, w dwóch wyższych szkołach wojskowych, na kursach farmaceutycznych, felczerskich etc. etc.

Jest więc w Moskwie spora garstka Polaków, garstka jednak niejednolita, w znacznej części luźnemi zaledwie węzłami spojeną. Są ludzie wynarodowieni zupełnie, którzy mają, są i tacy, którzy prócz języka nie wspólnego z polskością nie mają, są wreszcie tacy, którzy prócz religii nie polskiego po swych ojcach nie odziedziczyli...

Odpowiedzi od Redakcyi.

Autorowi „Wiary i przyszłości narodu“: Wasza odpowiedź na „Dogmaty“ *Promienia* nie nadaje się do druku w *Tece*: 1) ze względu na równie nienaukowe traktowania sprawy, jak w owej proklamacyi wierzeń *Promienia*; 2) przeciwstawianie artykułom wiary młodzieży socjalistycznej innych wprost przeciwległych religijnych dogmatów w sprzeczniaw się wręcz kierunkowi naszego pisma; 3) uwagi Wasze o smutnym stanie prywatnej moralności kolegów socjalistów są zgoła nieprawdziwe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Plutyński.**

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE

POD ZARZĄDEM I ZIEMIŃSKIEGO.